

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35018
PLISSN 0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 23, 24, 25, 26 XII 1989 r. ■ Nr 299 (12704) ■ Rok XLI ■ Cena 200 zł ■ Wyd. 1

Euforia ogarnęła Rumunów

Ceausescu uciekł?

Władzę przejął Front Ocalenia Ojczyzny ■ Flaga bez socjalistycznego emblematu ■ Papież o aktach przemocy ■ Granice otwarte

BELGRAD (TANJUG). Telewizja rumuńska podała, że pewien rolnik widział smigłowce lądujące nieopodal drogi nr 6, z którego wysiadł Nicolae Ceausescu wraz z małżonką — Elena. Do czego oboje wsiadli do czerwonej „dacie” o numerach rejestracyjnych 02-04.646. W chwili potem samochód wyruszył w nieznanym kierunku. Wydano rozkaz kon-

trolowania wszystkich dróg i skrzyżowań na terenie Rumunii. Nicolae Ceausescu i jego żona Elena zostali aresztowani przez wojsko w miejscowości Tirgoviste, w odległości 70 km na północny zachód od Bukaresztu — poinformował organizator Komitetu Ocalenia Narodowego — Ion Iliescu.

BUKARESZT (AFP). AFP

powołując się na źródła dyplomatyczne w Bukareszcie, podała, że Front Ocalenia Ojczyzny, na którego czele stanął były minister spraw zagranicznych Corneliu Manescu, proklamował w piątek w Bukareszcie przejęcie władzy w Rumunii. Budynek Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Komitetu Ekonomicznego

Rady Ministrów

Nie udało się uzgodnić jaka ma być w 1990 roku kwota wolna od podatku wyrównawczego

WARSZAWA (PAP). W piątek 22 bm. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zebrał się głównie po to, aby rozpatrzyć sprawę wymagającą rozstrzygnięcia jeszcze w tym roku. Jedną z nich to zasady dotyczące naliczania i pobierania podatku wyrównawczego. Podczas posiedzenia nie udało się jednak uzgodnić, jaka ma być w przyszłym roku kwota wolna od tego podatku. Obowiązuje reguła, iż nie powinna być ona wyższa niż 154 proc. przeciętnej płacy (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Panama

Noriega nieuchwytny

Ciężkie walki w Colon

PANAMA. Wojska amerykańskie walczące aby zlikwidować najbardziej zagorzałych zwolenników generała Manuela Antonio Noriega, przeżywały w nocy z czwartku na piątek w Colon, gdzie po domu. O ciężkich walkach donoszą z Colon, drugiego co do wielkości miasta Panamy. Zwolennicy Noriega, który ciągle jest na wolności mimo amerykańskiego polowania na niego i nagrody wyznaczonej przez USA za informację prowadzącą do jego ujęcia, oddali 6 strzałów w kierunku ambasady USA w Panamie w czwartek wieczorem. Poinformował o tym podpułkownik armii USA James Swank. W stolicy Panamy można usłyszeć sporadyczne strzelanie, w tym w rejonie gdzie znajdują się panamskie Mi-

nisterstwo Spraw Zagranicznych oraz ambasady Hiszpanii i Kuby. Mieszkańcy Colon, miasta położonego na północ od stolicy Panamy, przy atlantyckim wejściu do Kanału Panamskiego, donieśli o ciężkich walkach w czwartek wieczorem, gdzie żołnierze amerykańscy przystąpili do działań przeciwko uzbrojonym bandom rabującym sklepy.

Według oficjalnych danych, straty wojsk amerykańskich, uczestniczących w interwencji w Panamie, wynoszą: 21 zabitych, 208 rannych i 4 zaginionych. Dane te podała amerykańska sieć telewizyjna ABC. Zginęło 59 żołnierzy sił obrony narodowej Panamy — podała sieć ABC. Do tej pory nie wiadomo jakie są ofiary wśród ludności cywilnej.

Spotkanie Lecha Wałęsy z szefami koalicji rządowej

GDĄSK (PAP). W siedzibie NSZZ „Solidarność” w Gdańsku Lech Wałęsa gościł szefów koalicji rządowej. Spotkali się przewodniczący CK SD — Jerzy Józwiak, prezes PSL „Odrodzenie” — Kazimierz Olesiak i prezes Rady Naczelnej PSL „Odrodzenie” — Józef Zych. Przedmiotem rozmów były m. in. polskie reformy, sytuacja społeczno-gospodarcza, a także przemiany zachodzące w Europie Wschodniej.

Do 20 grudnia br.

Zakłady karne i areszty opuściły 10.733 osoby

WARSZAWA (PAP). Jak dowiaduje się dziennikarz PAP w Ministerstwie Sprawiedliwości, do 20 bm. zastosowano amnestię wobec 16.144 osób pozbawionych wolności, a zakłady karne i areszty służyły do czasu 10.733 skazanych bądź tymczasowo aresztowanych.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

KRÓTKO

22 BM. odbyła się w KC PZPR narada i sekretarzy komitetów wojewódzkich oraz kierowników wydziałów KC. Obrady, którym przewodniczył I sekretarz KC Mieczysław F. Rakowski, poświęcone były ocenie stanu prac przygotowawczych do XI Zjazdu PZPR oraz kongresu założycielskiego nowej partii polskiej lewicy.

MARSZAŁEK Sejmu Miłkołaj Kozakiewicz przyjął 22 bm. delegację Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, z wiceprzewodniczącym Romualdem Sosnowskim. Związkowcy przedłożyli projekt nowelizacji ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym rentownym pracowników i ich rodzin.

TYMCZASOWY prezydent Republiki Węgierskiej (CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Spokojnych Świąt,
zapomnienia o codziennych kłopotach
życzy wszystkim Czytelnikom

„Gazeta Krakowska”

STANISŁAW FRANCAK

POLSKIE WIGILIE

Zasiadamy do wigilii
naprzeciw siebie
pod stołem splecione nogi
ustalają stronictwa
dzielimy rybę

nie starczy dla przybyśza
w katakumbach mieszkań
składam sobie milczące
życzenia — łamiąc się
opłakiem rzeczywistości
wzruszając kielich goryczy
z kropelką nadziei
chorem śpiewamy koledy
każdy na inną nutę
zdezorientowany Mesjasz
ociąga się z narodzeniem

W opinii respondentów OBOP

Program telewizyjny stał się bardziej wiarygodny

Domagano się większej ilości programów rozrywkowych

WARSZAWA (PAP). Bliższe 2/5 respondentów OBOP za przynależny 13 i 14 listopada br., czy dostrzegali w ostatnim czasie zmiany w programie telewizyjnym, odpowiedziało twierdząco. Najczęściej wskazywano, że obecnie program TV

stał się bardziej wiarygodny, że prawdziwiej odzwierciedla on sytuację w kraju. W sondażu uczestniczyła reprezentatywna grupa ogółu dorosłych Polek i Polaków.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Prokuratura wszczęła śledztwo

Gdzie jest złoty Fundusz Obrony Narodowej?

WARSZAWA (PAP). W Prokuraturze Wojewódzkiej w Warszawie wszczęto śledztwo w sprawie losów tzw. złotego Funduszu Obrony Narodowej, sprowadzonego po wojnie do Polski.

Przedmiotem zainteresowania tego postępowania będą wszystkie okoliczności doty-

czące sprowadzenia do kraju środków tworzących tzw. złoty FON i ich rozdyktowania. Prokuratura zwróciła się do Najwyższego Izby Kontroli o współdziałanie w wyjaśnieniu tej sprawy oraz do innych instytucji o udostępnienie pozosta-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Premier Japonii przybędzie do Polski

WARSZAWA (PAP). Na zaproszenie prezesa Rady Ministrów T. Mazowieckiego w dniach 14—15 stycznia 1990 r. przybędzie do Polski wizyta oficjalna premieru Japonii Toshiki Kaifu.

EWG zapewnia Polsce pomoc medyczną w wysokości 5 mln marek

BRUKSELA (PAP). Wspólnota Europejska dostarczy Polsce pomoc medyczną w wysokości 5 milionów marek zachodniemieckich — poinformowała komisja EWG w Brukseli. Będzie to odpowiedź na apel rządu polskiego wystosowany w związku z bardzo trudną sytuacją w tej dziedzinie. Pomoc ma mieć głównie formę dostaw leków i drobnych sprzętów medycznych. Dystrybucja pomocy zostanie w Czerwony Krzyż oraz zachodniemiecką Izbę Lekarską.

Gwiazdkowe prezenty dla milicjantów od proboszcza gdańskiej parafii św. Brygidy

GDĄSK (PAP). Milicjanci także otrzymali zbiorowy upominek pod choinkę: ks. Henryk Jankowski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku przekazał Komitetowi Założeń i Związków MO materiały ochronne, zabezpieczające przed zarażeniem się AIDS, o co w akcjach interwencyjnych prowadzonych w różnych środowiskach niejednokrotnie dochodziło. Na gwiazdkowy dar składa się 4 tys. nar. gumowych rekawów oraz środki do dezynfekcji samochodów i pomieszczeń, a także obietnica uzupełnienia tego wyposażenia o maski i fartuchy ochronne — to wszystko, czym od dawna dysponuje już policja na Zachodzie.

Pasterka w radio — z Tarnowa

(Inf. wł.). Na 5 minut przed północą z bazyliki katedralnej w Tarnowie rozpocznie się w wigilijną noc bezpośrednia transmisja radiowa z pasterki — uroczystej mszy świętej. I program Polskiego Radia zdecydował się na transmisję wigilijnej mszy m. in. z uwagi na doskonałą akustykę jakiej tu panuje, ale także z tego powodu, iż bazylika katedralna jest dużym klaszarem, a także architektonicznie. Mszę celebrować ma biskup Józef Guza. Kazanie wygłosi ma arcybiskup dr Jerzy Ablewicz — jeśli pozwoli mu na to stan zdrowia. (Jas)

Horoskop nepalskiego astrologa na najbliższy tydzień

Radosne dni dla Skorpiona i przykre wiadomości dla Ryb

KATMANDU (TASS). Dla tych, którzy chcą mieć dzieci, a urodzili się pod znakiem Koziorożca, najbliższy tydzień zapowiada się bardzo szczęśliwie — twierdzi znany nepalski astrolog D. Lohani. Urodzonych pod znakiem Wodnika czeka w przyszłym tygodniu wiele obowiązków zawodowych, ale za wyjątkiem — zdaniem uczono — otrzymają sówite wynagrodzenie. Wodnik może liczyć na przyjaciół, którzy pomogą mu słowem i czynem.

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Katastrofy, wypadki, epidemie

Zginęło 107 pasażerów kolumbijskiego samolotu

◇ (a) Bomba zawierająca ładunek plastikowy spowodowała katastrofę samolotu kolumbijskiej linii Avianca 27 listopada br. W katastrofie tej zginęło 107 osób. Poinformował o tym w czwartek przedstawiciel linii Avianca na konferencji prasowej w Bogocie.

◇ Do poważnej katastrofy doszło w piątek rano w północno-wschodniej części australijskiego stanu Nowa Południowa Walia. Zderzył się tam 2 autobusy turystyczne. Zginęło 40 osób. Milicja wieściła, że samolot przewieziono do szpitala w Camperdown. Stan wielu z nich jest ciężki.

Była to jedna z najwię-

kszych, jeśli chodzi o liczbę ofiar, katastrofa drogowa w Australii.

22 osoby zginęły w wyniku katastrofy samolotu „hercules c-130” boliwijskich sił powietrznych w rejonie Guayamerinu w Boliwii.

◇ Państwowy Ośrodek Kontroli Zachorowań w Atlancie (stan Georgia) poinformował, że do 10 grudnia br. zarejestrowano w kraju 14.574 chorób na odrę — o 414 proc. więcej niż w porównywalnym okresie ub. roku. 42 osoby zmarły, co jest najwyższym wskaźnikiem w ostatnich 18 latach.

WASZYNGTON (TASS). W stanie Wirginia, 185 km od Waszyngtonu, paleontolodzy amerykańscy odnaleźli w maszynach leśnych szkielety gadów. Badania wykazały, że żyjące na tym obszarze 225 mln lat temu gady pokryte były siórką, a najmniejsze osobniki były wielkości dużej mysi, największe zaś — psa.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Święta po wodzie?

(Inf. wł.). Wszystko wskazuje na to, iż sprawdzi się przysłowie — św. Barbara po lodzie. Boże Narodzenie po wodzie. Niestety prognozy na najbliższe dni nie zapowiadają poprawy pogody. Wczoraj w naszym rejonie było ciepło (temperatury w granicach 9—11 stopni), padał deszcz.

Dzisiaj może trochę ochłodzić się, gdzieś do -6 stopni, opady zanikną, ale od niedzieli do czwartku znów ciepło, i deszczowo, a co gorsza będzie wiał halny.

A w górach, w rejonie Zakopanego? W sobotę i niedzielę też lekkie ochłodzenie, z opadami deszczu ze śniegiem. Nie ma więc co liczyć na jazdy na nartach. Także w górach będzie mocno wiał halny.

Kiedy nadejdzie znowu prawdziwa zima? Na pewno nie wcześniej niż pod koniec przyszłego tygodnia. (AS)

Brunon Rajca

Jest dobrze!

Minister Jacek Kuroń, który moim zdaniem, czyni co może, żeby pomóc niedźwiedziom — nie zadrożeć mu tego resortu — oznajmił w swojej gawędzie w TV 19 grudnia 89 r., że po podwyżkach i regulacjach emerytalnych mógłby wypłacić — podobno przyzwolenie — za 140—150 tys. zł miesięcznie. Każdy, kto zarabia więcej, a ma jakieś zapłaty, powinien wypłacić sobie taką kwotę i po prostu spróbować, jak się egzystuje. Niedawno jeszcze — w czasie, kiedy nie było takiej otwartości i szczerości — podawano do publicznej wiadomości: kto z dygnitarzy nie zarabia? Teraz zapewne ludzie sprawujący władzę żyją skromnie, niepotrzebne więc okazują się jakieśkolwiek informacje, ile zarabia Wojciech Jaruzelski, Tadeusz Mazowiecki czy Jacek Kuron. Nawoływałbym, by za przykładem pisma „Money International” publikowano — tak jak się publikuje informacje z giełdy — listę plac, jeśli można tak powiedzieć, naszych biednych obecnie promienników. Nie jest tajemnicą, że prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush zarabia rocznie 190 tys. dolarów, premier Nowej Zelandii ma pensję w wysokości 94 tys. dolarów, Margaret Thatcher otrzymywała z pensji premiera i pobiera tylko tyle, co pozostali członkowie gabinetu, czyli 85 tys. dolarów. Najbiedniejszy wśród tych biednych jest Helmut Kohl, gdyż oficjalnie zarabia tylko 53 tys. dolarów rocznie, choć ma kłopoty i z NRD, i z RFN. Nie mówi się, podobnie jak w Polsce — bo to należy do dobrego tonu — o innych specjalnych beneficjach, na które musi zasługiwać każdy szanujący się i szczerzy polityk. Interesujące, który z polityków w Polsce będzie miał wesołe święta.

wspominając, bo te trzymają się zawsze mocno, urosły w cenę, podczas gdy my raczej nie, a nawet wręcz przeciwnie, co stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość w trakcie kupowania mózgu cielecego i sprzedawania swojego własnego w pociechach na felietony kawałkach Ułożone ta droga równanie wskazuje, niebezpieczeństwo i ponad wszelką wątpliwość rosnące przewagę cielecego mózgu nad szarymi komórkami pnia stworzenia z wyrażeniami skłonności do zwiekszania dystansu na dodatek, skąd kolejnym wnioskiem, że nawet pan stworzenia, jakim jest podobno człowiek, nie ma powodów do zbytniej radości. No bo coż to za porównanie: niedyszyjsza obelga zawarta w inwektywie „ty cielecy mózdziku” zmienia się w komplement, podobnie jak argument „ty świnię”, bo przecież każdy świniński zadek ma swoją cenę, podczas, gdy nie wszystkie ludzkie udaje się spieniężyć, o, nie uszczuplić, niestety.

Ow, proszę Państwa, stosunek poputy i podażu ekonomii rynkowej musi jednak cieszyć bardzo wiele stworzeń z tej choćby racji, że rosnąca drożyzna uratuje im droższe jeszcze, życie, skąd kolejnym wnioskiem, że to, co prawdziwie wartościowe — nie ginie i zginąć nie może. I tylko mi zastanawiam, jak głupi z naszym przekonaniem o własnej wartości, które to przekonanie pozwoli mi w tym roku całkiem już pewnym głosem zaśpiewać „radość wszelkiego stworzenia”. Tyle, że może trochę cienieć niż zwykle o tej porze roku.

Zapytają Państwa, co może rozważania ze sztuką mają wspólnego? Ależ wyłacznie! Czy sztuka nie jest śpiewem, zwłascza cieniutki, a poza granicę koloratury dla miłośników bez widocznych uszczerbków i czy nie jest sztuką przeprowadzenie rozumowania, z którego wynika powód do radości wszelkiego stworzenia?

Ze jednak i coś o sztuce wizualnej być musi, pomysłami i o niej na podobnej zasadzie, bo temat „Święta w malarstwie” już się dawno przejechał (?) Nie tnąc szponki krakowskie i inne, czyli — powiedzmy — włoskie, które, w przeciwieństwie do naszych, lokują Boże Narodzenie w

stoi samotny wilk z świętymi ślepiami. No bo co u licha, jak radość wszelkiego stworzenia, to niech i wilk ma coś na uciechę, a że wilki w zimie biedne jak, nie przysięgając, kościelne misy, to niech mają choćby to, co najtańsze, zatem Wesołych Świąt!

Już miałem, proszę Państwa, zakończyć, kiedy mi coś znów do spadających w cenie szarych komórek wpadło. To mianowicie, że radość wilka nie jest równoważona z radością jego wigilijnej potrawy, z którą ma prawo się identyfikować, jako że zafasowane wilki nie przestrzegają postu, czyli że znów, po raz kolejny z rzędu, uprzedzam, że w biedne, koło sprzeczności, z którego wyjdzie się nie da, a jeśli nawet, to nie bez ofiar.

Lech o cieżgach kompromis? Czyli sytuacja, z którą obie strony po dokonaniu wzajemnych ustępstw się zgadzają? Rozważmy więc uszczuplenie okoliczności, można dojść do generalnego wniosku, że tak wilk, jak — powiedzmy — ja, chcemy coś zjeść na święta i że nie w tym punkcie rozważania młodzi się rozmawiają kompromisowi sprzeczności. Jej istota nie jest zatem, że i oni, i ja chcemy, tylko co chcemy.

I tu, proszę Państwa, odsłania się istota zagadnienia, a mianowicie — jakie dani może stać się owym kompromisem? Musi to być coś raczej uniwersalnego, taniego, łatwo dostępnego, czyli coś, co przez szerokość możliwości zastosowania stanie się pars pro toto naszych pragnień, czyli częścią zamiast całości. A tylko jedna potrawa podaje się i z karpem, i z szynką, i z ułowińską, a w bardziej od naszych uwarunkowanych kuchniach, nawet z drobiem.

Ta potrawa jest, proszę Państwa, chrząp. W ten sposób idealny obraz o świątecznym motywie winien przedstawiać noc oczyszczenia i gwiazdy na niebie, a pod nimi wilka i mnie z, to jest, przepraszam — nad chrzanem. Tytuł rzecz jasna „Radość wszelkiego stworzenia” zatem Wesołych Świąt!

JERZY MADEYSKI

Niezwykły był to dom, podobnie jak cała ta rodzina wielkich malarzy. Święta bywały tu ognie hućne i wystawne. Przy wigilijnym stole zasiadali zawsze 24 osoby. Pan domu, Jerzy Kossak przywdziewał w o-wym dniu strój narodowy — kontusz z żupanem. Jego żo-na, Elżbieta występowała w eleganckiej sukni balowej.

W wigilijny wieczór przychodziło do „Kossakówki” ucznio-wie Jerzego, przyjaciele i znajomi. Opatkiem dzielono się także ze służbą, która zawsze uczestniczyła w wieczerzy. Obowiązkowe 13 dań podawano w najlepszych serwisach i zastawach. Wśród tradycyjnych wigilijnych potraw królował karp — smażony, po żydowsku i w galarecie, grzybby pa-nierowane, pierogi z kapustą, saładka, zupa rybna i barszcz z uszkami. Świętecznym przysmakiem była kutia, gruszeki w kremie i kompot z suszonych owoców.

Po kolacji dorosli wspominali, jak to było w ich domu, śpiewali patriotyczne pieśni i koledy. Dzieci zbierały wspo-mnienia na przyszłość. Cieszyli się choinką i prezentami. Gloria i Simona — córki Jerzego, zawsze otrzymywały na gwiazdkę mnóstwo zabawek — piękne lalki, które przecho-dziły w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Najwspanialsze były jednak kamienne klocki, o których jeszcze dziś Gloria opowiada z zachwytem. Później budowały z nich najroz-maitsze zamki, pałace. Gdy nieco podrosły, zamiast zaba-wek znajdowały pod choinką książki.

Wigilia w domu Jerzego Kossaka nie mogła odbyć się bez udziału zwierząt. Dwa dogi, pani domu, pies myśliwski Je-rzego, owczarek alaski, bokser i szczeniaki asystowały za-wsze przy kolacji. W jadalni był również paw i papuga...

W czasie Świąt Bożego Narodzenia Kossakowie przyimo-wali zwykle mnóstwo gości. Przy kominku w salonie „Kos-sakówki” koncentrowało się życie towarzyskie „śmietanki” artystycznej Krakowa. Także w czasie wojny, choć było to niebezpieczne, nie odstąpiono od tego zwyczaju. Na święta w 1944 roku zjechało do „Kossakówki” po upadku Powsta-nia Warszawskiego grono przyjaciół i znajomych ze stolicy. Przy wigilijnym stole lamano się opłatkiem, składając życzenia i pocieszając wzajemnie po stracie najbliższych.

„W pewnej chwili, tuż po godzinie policyjnej, do salonu weszło dwóch żołnierzy niemieckich — wspomina Gloria, starsza córka Jerzego. — Od wszystkich zażądali okazania dokumentów. Jakież było ich zaskoczenie, gdy ujrzeli ojca w kontuszu, w narodowym stroju polskim. Sądzę, iż nie bardzo wiedzieli, co z tym fantem zrobić. Do dziś nie mam pojęcia, w jaki sposób rodzice wybrnęli z tej sytuacji. Fak-tem jest, że po kilku minutach Niemcy opuścili nasz dom...”

Historia rodu Kossaków jest niezwykle barwna. „Kossa-kówka” będąca gniazdem rodzinnym wielkich malarzy, wciąż budzi ogromne zainteresowanie wielbicieli ich talentu.

✱

Jesienią 1869 r. Juliusz Kossak wraz z żoną — Zofią z Gałęzińskich — osiadł na stałe w Krakowie. Podmiejski dworek przy placu Latarnia (przemianowanym później na plac Juliusza Kossaka) zwany początkowo „Willą Wygo-da”, odsprzedał mu stary przyjaciel, Wincenty Pol. W paź-dzierniku tegoż roku Juliusz pisał w liście do przyjaciela: „Jestem od tygodnia w Krakowie. Zosia znalazła tak do-skonałe pomieszkowanie i tak go ślicznie urządziła, że... zdaje mi się być jak w raju”. A żona uzupełniała: „Julo pisze, że zadowolony z mieszkania. Ja dodam jeszcze, że nie mieszka-my w Krakowie, ale pod Krakowem, że mamy ogródek, do-mek śliczny, z którego najpiękniejsze są widoki... i gdzie jest jak w Wilanowie”.

Otąd dom ten był siedzibą Kossaków i pozostał w rękach tej rodziny do dzisiaj. „Kossakówka” przez długie lata była miejscem spotkań sfer artystycznych Krakowa. Scho-dzili się tu malarze, ludzie pióra, aktorzy i muzycy. Wszyscy

przyjaciele i znajomi, którymi Kossakowie zawsze byli liczo-nie otoczeni.

Po Juliuszu, który przez 30 lat żył i malował w krakow-skim dworku, założony w nim z kolei rodziną Wojciech. Mie-szkali tu i tworzyli — w przerwach między licznymi woja-zami po świecie — przez około 50 lat Tu rozwinięli rów-nież swą twórczość literacką utalentowane córki Wojciecha, Maria (Lilka) Pawlikowska-Jasnorzewska i Magdalena Sa-mozwaniec. Tutaj także mieszkał i malował przez pół wieku trzeci z Kossaków, syn Wojciecha, Jerzy. Tęgo rodowe-go gniazda i domowego ogniska strzegły najpierw zapobie-

Istniejący w szerokiej opinii mit, że życie Wojciecha by-ło jednym pasmem powodzeń, sukcesów, dostatków, jest prawdą, ale niepełną. Twórcą „Olszyny Grochowskiej”, współautor panoram „Racławice” i „Przejście pod Berezyną”, znany z licznych dzieł o tematyce historycznej, często musiał pracować na zamówienie. Był niezwykle płodnym malarzem, co zaważyło na jego tytanicznej pracowitości. Co-dziennie z żelazną dyscypliną malował w pracowni między godziną ósmą a szesnastą. Niekiedy także wieczorami spędzał czas przy sztalugach często bez wolnej niedzieli, bez obiadu. Ta imponująca pracowitość była także podyktowa-

olbrzymie powodzenie płócien Kossakowskich oraz koniecz-ność „robienia” coraz większych pieniędzy, aby utrzymać tak kosztowną rodzinę sprawiali, że z pracowni tego wy-chodziło coraz więcej replik, kopii i wersji tego samego te-matu. Jeszcze „mokre” sły one do nabywców i wierzy-cie-li Wojciech wciąż zrywał się na tę „produkcję” i żarzał, że duplikatów więcej robić nie będzie, ale oczywiście obiet-nicy tej nie dotrzymywał...

Świełany wizerunek Wojciecha Kossaka przetrwał do dnia dzisiejszego a przyczynili się do tego sami mieszkańcy „Kossakówki”. Wszak to córka Magdalena z entuzjazmem i euforią nazywała ojca „królem życia” i „ulubieńcem bo-gów”. O kłopotach, niepowodzeniach i finansowej ruinie ostatnich jego lat, nie mówiło się, byłoby to nieaktowne, nie licowałoby z godnością rodziny. Tylko od czasu do czasu, mimochodem, jakby w zawstyżeniu, poruszał Wojciech te sprawy w korespondencji z żoną.

Ostatnie swe lata spędził malarz, jak całe życie, również przy sztalugach, do końca wytrwale pracując. We wrześniu 1939 roku zachwiał się i runął cały ten świat, w którym żył i który malował na swoich płótnach. Klęska wrześniowa by-ła dla niego wstrząsem, ale wiara w polskiego żołnierza po- została niezachwiana. Chociaż w „Kossakówce” nie przele-wało się, Wojciech nie sprzedał ani jednego obrazka Niem-com, mimo, że chcieli mu dobrze płacić. Malował za gro-sza dla kupców, cukierników i lekarzy krakowskich. Obrazami płacił rachunki za mąkę, słoninę, kielbasę i węgiel. Na pro-pozycję malowania portretu generalnego gubernatora Fran-ka — odpowiedział odmownie.

Śmierć jego w 1942 roku, wojenna, okupacyjna, minęła niemal bez echa. W hekatombie strat kultury polskiej była jedna z wielu. Ale „non omnis moriar”. Zostawił przecież po sobie — co jest wielkim przywilejem artystów — ogrom-ny dorobek, który w kategoriach estetycznych, a zwłaszcza historycznych i patriotycznych stworzył w polskiej kultu-rze wartości nieprzemijające.

✱

Olbrzymia, choć bardzo nierównej wartości spuścizna malarska Kossaków — idąca już nie w setki, ale ty-siące obrazów i szkiców, sztucznie powiększana przez kopie i falsyfikaty — znajduje się w rozproszeniu. Niemala część obrazów uległa zniszczeniu bądź została skradziona. Duża ilość płócien malowanych za granicą pozostała tam na zawsze, choć wciąż jeszcze nieprzerwanym potokiem wywo-zi się „Juliuszy” i „Wojciechów” z kraju. Zaledwie drobna część tej twórczości trafiła do zbiorów publicznych. W „Kos-sakówce” nie zachował się ani jeden „Wojciech”...

Stuchając wspomnień Glorii Kossak, rozglądam się po sa-lonie tego rodzinnego gniazda. Trudno nie zauważyć, że nie-wiele tu pozostało po wielkich przodkach — zaledwie kilka obrazów na ścianach, lustra, stara porcelana, trochę mebli. Generalnego remontu wymaga jeden z budynków „Kos-sakówki”, proces niszczenia postępuje bowiem w zastraszają-co szybkim tempie. Na naszych oczach ginie świadectwo minionej epoki, rodzinny dom wielkich malarzy

Przywrócenie dawnego blasku „Kossakówce” jest sprawą nie tylko rodziny. Konieczne są ogromne nakłady finanso-we, a na to nie stać dziś Kossaków. Losami „Kossakówki” udało się ostatnio zainteresować władze Krakowa. W tym celu Joanna, córka Glorii wraz z ciotką Simoną pukają nie-mal do wszystkich drzwi „wielkich” tego miasta. Uzyskali piśmne zapewnienie udzielenia pomocy w przeprowadzeniu remontu od dyrektora Wydziału Ochrony Zabytków Urzędu Miasta Krakowa, Janusza Smółskiego. Z kasy miejskiej zo-stało sfinansowane opracowanie dokumentacji i eksperty-zy konstrukcyjnej budynku. „Jeśli wszystko pójdzie dobrze — mówi Joanna — remont zostanie ukończony w ciągu dwóch lat”. Dziś jednak nawet najśmielsi optymiści uśmie-chają się z niedowierzaniem, słuchając jej słów. Joanna ma ambitne plany. Podobnie jak jej przodkowie sama maluje, lecz przede wszystkim marzy o stworzeniu w „Kossaków-ce” muzeum. Pagnie przywrócić dawną pracownię Kossa-ków, eksponując tam wszystko to, co pozostało po malarzach. W tym celu — za naszym pośrednictwem — zwraca się z apelem do wszystkich, będących w posiadaniu pamiątek po jej przodkach. Prosi o zawarcie umowy o pierwokup lub wymianę przedmiotów sprzedanych w ostatnim okresie „Kossakówki”.

W tym roku Święta Bożego Narodzenia Kossakowie spędzą będą tradycyjnie w rodzinnym domu. Przy wigilijnym stole obok rodziny zasiadą przyjaciele, znajomi, sąsiedzi. Ła-mając się opłatkiem będą sobie życzyć, aby przyszły rok oka-zał się łaskawszy dla ich rodzinnego gniazda. My przyła-czamy się do tych życzeń, mając nadzieję, że zostaną speł-nione.

EWA KOPCIK

OPLATEK W „KOSSAKÓWCE”



Foto: WACŁAW KŁAG

gliwa babcia Juliuszowa, później „matka geniuszów” Maria Wojciechowa, a następnie aż do roku 1965 żona Jerzego, El-żbieta.

✱

Na pewne momenty z historii Polski przywykliśmy pa-rzeć poprzez wizję naszych mistrzów pędzla. I tak jak Matejko rotacza przed nam obraz Polski szkarłatnej, kró-lewskiej, Juliusz Kossak — szlachackiej, tak jego syn Wojciech wywołuje w naszej wyobraźni wiarusów napoleoń-skich i listopadowych, legionistów i żołnierzy Polski Odro-dzonej.

grody wiejskiej, stojącej na zagięciu góry. Tu pościadł się sztab szefa Sosnowskiego, dżemian rannych, wszystko to, któremu przypadała główna komenda. Ze wszystkich stron po omacku, błędząc nieraz w ciemnościach, ścigali jedni z drugimi odpowiadający trans-porty jeńców. Okazało się, że oskrzydlały atak zakończył się pomyślnie. Trzy linie dru-tami ubezpieczonych okopów wzięto bagnietami z półtysia-ciem niewolnika. Dwustronnym atakiem zaskoczono tak dale-co co dopiero triumfującego wroga, że stracił nie tylko zdobyte pozycje, lecz i sztab-cały. To drobny potwór z sie-dmiu ludzi zagarnął znieczeka kierowników benderskiego pułku. Ciemności nocy ukry-wały liczbą mniejszą na-nieżych szeregów; ciemności nocy ukryły przed oczami wro-

na twardą koniecznością. Poza potrzebą tworzenia — istnia-ła potrzeba zarobku, a pędził był jedynym jego źródłem. „Kossakówka” pochłaniała zawsze masę pieniędzy, była przysłówiową studnią bez dna. Dochody Wojciecha były du-że, ale wydatki jeszcze większe. Żyło się tu bowiem bogato i z rozmachem.

Goście, przyjęcia, konie do bryczki i pod wieżach, auto, zagraniczne wojaże Wojciecha, utrzymywanie kilku domów i pracowni (w Warszawie, Zakopanem i Juracie), a także wyjazdy rodziny — kosztowały krocie. Źródłem ciągłych niepokojów, a zwłaszcza wydatków, były też córki artysty. Na ich dziwactwa, stroje, marności i rozwody wydał ojców majątek. Uwielbiał jednak swe nieodrodne córki i finanso-wał wszystkie ich zachcianki. Kiedyś pytany o nie, odrzekł z humorem, że miał je dwie, wyprawił cztery wesela, trzy rozwody i... obie ma w domu.

Niezwykle sympatyczny i łatwy w obcowaniu z ludźmi Wojciech, był powszechnie lubiany i wszędzie chętnie wi-dziany. Umiał to zresztą zrećnie wykorzystywać dla zjed-nywania sobie odbiorców swej sztuki. Równocześnie jednak

na ironię śmiertelnemu żni-wu. Zdązał migawki płaczliwie krocie światła Tarnowa, mru-gały też światła jakby od ser-ca mieszkańców chcieli tym slaniem umyślnie dla prze-lachom przesłać zaproszenie, wdzięczne, serdeczne im za-proszenie. Jak „Boże drzew-ko”, obiecana radość dzieciom, tak światła te wgrzywały się te-sknienie dzieciom Tarnowa, któ-re w naszych szeregach licze-nie i dziełnie o rodzinne gnia-zdo bół staczały.

A potem granaty waliły bez przerwy, roznosząc wszędzie strasne spustoszenie. Tu i

Tak przyszedł dzień Bożego Narodzenia. Przez cztery dni walcząc z doborowym żołnierzem, przy-slanym umyślnie dla prze-lachom przesłać zaproszenie, wdzięczne, serdeczne im za-proszenie. Jak „Boże drzew-ko”, obiecana radość dzieciom, tak światła te wgrzywały się te-sknienie dzieciom Tarnowa, któ-re w naszych szeregach licze-nie i dziełnie o rodzinne gnia-zdo bół staczały.

Łowczówek — wigilijna bitwa

ga przemęczenie naszych chłopców, wycieńczonych pięciomiesięcznymi bojami; ciem-ności nocy ukryły wreszcie komizem położenia, kiedy drob-ne patrole brały setkami jed-na i natężili gromadami na siebie, odprowadzając wziętych. Po strasznym bójce, roz-dołach i wybojach, wyrwają-jąc się po rozpadlinach, wy-szarpanych granatami, umoru-sani krwią i błotem, zmęczeni pracą i pragnieniem, przesy-ceni wilgocią mglistej nocy, zdążyli, by szybko złożyć wieści z pola walki i pójść da-lej ku powierzonym sobie po-winnościom.

Na drugi dzień rozwinięto szyki na najbardziej rozpiętej linii frontu, aż do zużycia re-zerwy do ostatniego żołnierza. Trzy dni i trzy noce bez wy-cieńczenia i bez zmiany trwała walka na całej linii w najgo-rętszym ogniu. Piękto rozmaitego kalibru armatnich pocis-ków, świsty, przeszywające powietrze w przeróżnych kie-runkach, łupanie niezmiernie ilości karabinów maszyno-wych, bijących ekrazystymi pociskami, które z trzaskiem łuskały gałęzie drzew, wno-szących się tuż ponad okopa-mi, wszystko to było niczem wobec wysiłku stałej walki, okiem w oko. Okopy bowiem biegiły o trzydziści kroków odległości. Czujne, drapieżne wypatrywanie każdego nie-ogległego ruchu w przeciwną okopie z obu stron pow-doowało wybuchy ognia, zwol-nione szybkością. Konwulsje konających, trwanie w okopie w sąsiedztwie trupów naj-droższych towarzyszy; bez-senne w mrozie i głodne wy-trwanie szeregu dni i nocy wobec odwiecznego, a liczeb-nie stale silniejszego nieprzy-

I gineli tu ludzie z godno-ścią, która już nie pozwala rozważać się nad ich groba-mi. Kędziarski, Bojarski, Urzupis-Zagórski skończyli tu śmiercią żołnierzy, którzy do ostatnich chwil przytomności nie zatroskali się o życie wła-sne i, konając, jeszcze dawali swoim podkomendnym osta-tnie rozkazy i rady. Gineł in-ty z młodzieńczą brawurą, jakby to był moment spełnie-nia najjaśniejszych upragnie-ni, a inni gineli bez jęku, cicho, bez słowa pożegnania, dziwnie skupieni w sobie, jakby tem skupieniem chcieli zakłaść po-zostających do zjednoczenia wszystkich narodu wysiłków, które jedynie odkupić mogły wartość ich młodego życia. Gineł inni, jakby zaskoczeni w pędzie wiary w swoje wła-sne życie i wartości jego, a ostatnim gestem rzucając w dal tę pewność, że poprzez ich skony skupi się odwaga naro-du, wola czynu i życia sil-niejszego, aniżeli najłżejsza śmierć prawowitych jego sy-nów. Gineł inni z żalem w oczach do losu, który nie dał im spojrzeć w rozbudzony na-ród i wejść jeszcze w jego przyszłą pracę. Gineł wresz-cie śmiercią łak niezbadała, że nie już tajemnicy ich mło-dego życia nie rozewrze.

Stu ich tak zginęło.

We wspólne mogiły, war-stwami jednych na drugich, słomą przedzielawszy, wrzuc-o ich pokotem.

Część ich zaciepni pamięci. Wieczorem na całej linii rozbrzmiała tradycyjna pieśń: był to bowiem dzień wigilij-ny. Na odgłos pieśni wzruszy-li się stare, wierzące serca rosyjskiego żołnierza: zaprze-żono ognia. Uroczysty hymn „Bóg się rodzi” płynął od gór

Uroczysty hymn „Bóg się rodzi” płynął od gór na ironię śmiertelnemu żniwu...

tam padali ranni, tu i tam leżeli jeno odrzućni albo o-głuszeni. Od jednego pocisku wyleciało w powietrze rozdar-tych jak snopy trzech serdecz-nych z ław szkolnych kole-gów.

Nie lepiej było poza linią. Środkowy punkt sztabu, jak i miejsce opatrunkowe były przez cały czas pod silnym ogniem tak dalece, że rozka-zy nieraz nie dochodziły z po-wodu uciecia posłańców. Za-pach krwi i trupy szereg już dni leżące, przesycały las ca-ły odrebnyim zaduchem nie-odłącznym towarzyszem wal-ki. Śmierć i rany wszędzie tu dosięgać mogły.

Dobry wypadek zrzucił, że odcinki najbardziej zagrożo-nego frontu spoczywały w rękach dwóch wytrwałych praktyków: kapitana Berbe-cickiego, który za sobą miał ciężkie doświadczenia z woj-ny rosyjsko-japońskiej i ka-pitana Ryłskiego, który za so-bą miał boje Boerów z Angli-kami. Dzięki temu pułk wysz-edł w całości w momencie krytycznym, kiedy z powodów od siebie niezależnych znalazł się w swej skutecznej walce na froncie odcietym i oszo-czonym od prawego boku. Rozka-zy do odcietych już dobieć nie mogły.

Kiedy lewoskrzydłowe bata-

liony zdolały ująć od osacze-nia, na prawem skrzydle z trzech stron osaczony Ryłski potrafił natychmiast zatoczyć wielki łuk, stopniowo zwięża-jący się w daleki klin, przez którego szyję kolejno odpy-

pu, aby się wreszcie podstęp-em bez strat wymknąć z osa-czenia.

Równocześnie w najcięż-szych warunkach wycofać się musiał batalion kapitana Ber-beckiego.

Kiedy ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że bata-lion jest odcięty, zostało cof-nąć się do lasu. Zadziwiają-cem tu jeno było, że nasi żoł-nierze i w takim nawet po-łożeniu zachowali dość zimnej krwi, aby stwierdzić, czy wszyscy są już zgromadzeni, zanim ustąpiono z pola. Marsz lasem był tem uciążliwszy, że najmniejszy nieład mógł uda-remnąć wyeliminować się z po-śród piersienia nieprzyjaciel-skiego, który już miał się zamknąć. Mgła była pomocą, gdy przez szyję sto kilkadzie-siąt metrów szeroką, odpiera-jąc wśród ostatnich wysił-ków ataki na bagnety, z wy-tężeniem wszystkich środków zapobiegliwości i współdział-ania poszczególnych oddziałów, przedarło się poprzez gwałt. Bez względu na odgawa kome-ndanta, karna ofiarności żołnie-rzy — poszanowanie własnej godności, przedewszystkiem u-miłowanie tej idei żołnierskiej, które wypieczętowanie się do-bro w sercu legło naszym chłopcom, prowadziły te osta-tnie szeregi żołnierzy, którzy nawet w cofaniu się stwier-dzali szlachetność zaufania w nich położonego.

Bo, mimo wszystkie wady narodowe, tkwi w tych mło-dych sercach prawdziwa dziel-ność, która każe wierzyć w przyszłość lepszą, prawość bo-żowniczą, posłuszeństwo w obliczu nie rozkazu, jak raczej wspólnej idei i zdolności u-miłowania aż do zaprzestania wobec osobistego życia.

Ci ludzie naprawdę chcą zwyciężyć.

Ci ludzie wiedzą, że jeno przez krew idzie odkupienie.

ADAM DOBRODZICKI

Relację tę zacierpniliśmy z książki „Z bojów brygady Pił-sudskiego”, wydanej w roku 1915 w Krakowie nakładem Michała Baranowskiego.

W następnym magazynie „Sobota” relacja uczestnika, poprzedzającej bitwę pod Łowczówkiem, grudniowej kampanii brygady Piłsudskie-go na Sadecczyźnie, zakończo-nej oswoobodzeniem Nowego Sącza.

Kazimierz Sosnkowski, dowódca sił legionowych w bitwie pod Łowczówkiem, 23—27 grudnia 1914 r.

Reprod.: OTTO LINK

Zadaniem pułku było odzy-skać stracone pozycje, które biegiły północnym zboczem gór.

Zapadła noc.

Nasi spoczęli na drodze. Zmrużenie rzuciło ludzi w śnieg, z wyciągniętymi nogami, oparci o plecki z odrzu-conymi głowami w tył. Przymknąwszy oczy, wy-poczywali odcychać głęboko dla nabrania tchu, jakby na długie godziny zmagani, które ich czekały. Była cisza dookoła, słychać było jeno chrupa-nie przemarzłych sucharów rwanych gładzielniami zębami i tu i ówdzie dobre słowa przestrogi przed leżeniem w śniegu. Zwróceni ku tym, któ-ry ze zdrowiem niedomagali. Mroz stopniowo prznikał zgrane w drodze ubrania z mna łapa zardziawie nosował się po grzbiatach wysysała szklki sił i morzwł snem. Jak by febryczna wilgoć przenika-ła całe ciało. Szczęki żuły su-chary, jakby nadmierna szyb-kością ruchów — chciały odeg-nać żiab. Zmęczenie stóp jak-

Rozmowa z dziwnym człowiekiem

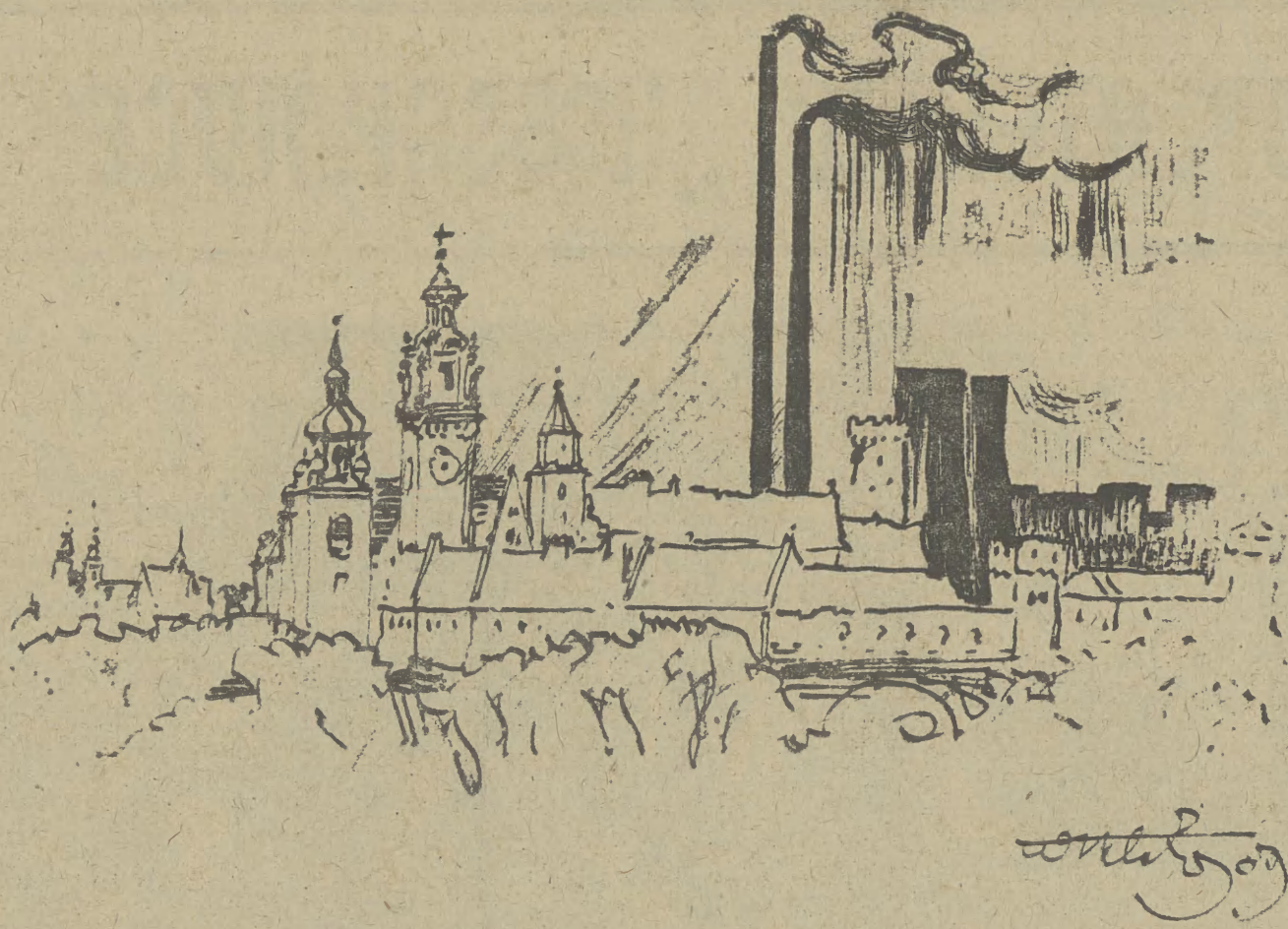
Na pytania „GK” odpowiada prof. dr Wiktor Zin

— Profesorze. Zaczniemy naszą rozmowę banalnie. Proszę powiedzieć coś o sobie.

— To wcale niebanalne, to trudne. Wie pani. Posłuję się tu dwoma powiedzeniami, niezłajacemu już śp. Karola Estreichera. Wspaniałego człowieka. Gdy poznaliśmy się, zadał mi identyczne pytanie. Pod koniec mej opowieści rzekł: — Będiesz w Krakowie kaleką. Pochodzisz z Kongresówki. Żal mi ciebie. Gdy umierał, wrócił do tego tematu mówiąc: — Przyszczepi przyjął się, a wtedy... z tą Kongresówką... to wybac mi. Jakby dziś brak było ciebie w Krakowie, gdybyś stąd wyjechał albo umarł... Od siebie dodam: 43 lata mego nieprzerwanego pobytu w Krakowie (poza wyjazdami zagranicznymi) to pasmo olbrzymiej pracy. Nie było dnia, bym nie wykonał kilku rysunków, nie pozostawił kilku kartek zapisanych. Od czasów studenckich zebrało się tego sporo. Może za dużo?

— Jak to się zaczęło?

— Proszę sobie wyobrazić mój podmiejski domek w Hrubieszowie, przykryty śnieżną czapą. Odczają go wielkie komnaty drzewa, jesiony, kasztany, jest i oszroniony świerk. Drugi rok okupacji. Wigilia. Wszyscy mówili mi, że określenie „drobniomieszczanin” jest czymś uchybiającym cześć. W sąsiednich domach mieszkali jeszcze Żydzi. Oni się tego drobniomieszczanstwa nie wstydzili i dlatego mają laureata Nobla, Singera. To on opisał moje rodzinne miasteczko. My po inspiracji twórcze uciekalismy zawsze do dworów i pałaców, wzdychając do drobniomieszczanstwa. Zresztą po co daleko szukać. Mój dziadek Szymon prenumerował „Biesiadę Literacką”, nad jego łóżkiem na rozłożystych rogach wisiała dubeltówka, spał pod skórą wilków ustrzelonych z tej broni. Dziadkowi rodzina pochodziła ze Staszowskiej wsi, on jednak na mieszczan patrzył z dystansem twierdząc, że wywodzi się ze szlachty. Czy to prawda? Nie wiem. Wracając jednak do tej konkretnej Wigilii. Oplątek, koledy, zaciemnienie. Coś dusi w gardle, do oczu napływają łzy. Wigilia zawsze jest łzawa, to jej przywilej i potęga. Pamiętam doskonale fragment dyskusji przy wigilijnym stole... — „Siuchaj, nie możesz w końcu wyrokować, że Carlo Crivelli był eklektykiem. To sprawa bardziej złożona. Jego koloryt, faktura malarska...” — To mówił pan z przystyżonym waskiem. Naprzeciw niego siedział nad talerzem barszczu męczyma z siwą czupryną. — Mój drogi — odpowiedział — najpierw określmy pojemność pojęcia eklektyzm. W moim rozumieniu to i Rafael był eklektykiem, tyle że genialnym”. Takie rozmowy przy drobniomieszczanym wigilijnym stole? Właśnie tak. Należało tylko wyjaśnić, że prowadził je profesorowie z Poznania, których hitlerowcy wysiedlili do Generalnej Guberni i którzy znaleźli przytułisko w domu mego dziadka, a gościnnie u moich rodziców. Wiele im zawdzięczam. To dzięki ich lekcjom, a głównie przystychaniu się nie kończącym się dyskusjom, odważyłem się będąc na pierwszym roku studiów pójść do swego późniejszego Mistrza — prof. Witolda Dąbora i powiedzieć: — Chciałbym zostać pańskim asystentem. Ostatnio przed kamerami TV przeprowadziłem rozmowę z p. Iwoną Meus. Padło tam z jej strony pytanie lub stwierdzenie: — Miał pan tupeć. — I tak, i nie. Prof. Dąbor ukończył studia zagranicą, a ponadto był człowiekiem, który świetnie grał, znakomicie rysował, przeczytał stopy książek w najrozszerzonym języku świata. Siedział właśnie nad książką, która i ja znalazłem. Z jakiejś większej ilustracji wybrał fragment pejzażu. Białe kartki osłaniały resztę. I te chwile pragnę teraz otworzyć dokładnie, by przed sobą samym zdać rachunek. Był to tupeć, czy powołanie? Profesor pfl słomkowa herbata. Rzecz działa się na Wawelu, gdzie wówczas „stacjonował” Wydział Architektury. Za plecami mego przyszłego Mistrza w całym majestacie brzmiała muzyka krugunków wawelskich. — Pan chce być moim asystentem? Dziwne to.



Ja właśnie poszukuję asystenta. Niech pan się zbliży. Cóż tak małomieszczanin, przy drzwiach? Proszę usiąść i popatrzeć. Co to może być? Spojrzałem na odsonięty fragment obrazu. Przedstawiał obłocny pejzaż. Dąbor jak na „Wielkiej grze” zadał pytanie pomocnicze: — Jakże to malarsko? Niderlandy? Hiszpania? Nie, panie profesorze. To było śpającą Wenus Giorgio de Castelfrancora. Profesor popatrzył na mnie ze zgrozą. Tak wstępnym bojem zdobyłem tego człowieka, w końcu nie chytrnością, nie tupetem, nie czyjąś protekcją, ale wiedzą. Będąc na roku II prowadziłem już samodzielnie ćwiczenia z następnym rokiem pierwszym. Stąd mam śmieszne prawo mówić, że profesorowie Bogdanowski, Skoczek, czy nawet nasz dziekan Bulliński są „moimi uczniami”. Tak to wówczas wyglądało. Kłócić ten watek powiem, że moje wielogodzinne, niekiedy całonocne rozmowy z Mistrzem, bratankiem prymasa Polski ukształtowały mój światopogląd i stosunek do czasu. Mój profesor zmarł właśnie w dzień wigilijny roku 1954 w Zakopanem. O wiele za wcześnie zmarł. Pozostałem sam. Nie! Pozostałem z ludzką zawzięcią, która jak echo głosił towarzyszyła mi w życiu pod różnymi postaciami.

— Wiele adziłał Pan dla naszego miasta jako architekt, konserwator i naukowiec, popularyzator i społecznik.

— O tym co zrobiłem nie będę mówił, to istnieje i pozostanie. Ktoś kiedyś będzie to studiował, ocenił, osądził. Chcę zasygnalizować z możliwości dopowiedzenia pewnych spraw. Dla przykładu: wyszła taka monografia odbudowanego pomnika Grunwaldzkiego. I tam moje nazwisko nie ma. A przecież gdyby nie przypadek i ja, pomnika w ogóle by nie było. Mój przyjaciel z Francji prof. du Château — hrubieszowiak, potomek napoleońskiego żołnierza odpowiedział na mój apel radiowy. We Francji zachował się model pomnika w dawnej pracowni Blacka. Przyjeżdżał! Później odwzorze-

nie cokołu pomnika i połączenie go z Grobem Nieznanego Żołnierza. Mój pomysł. Obawy ówczesnego prezydenta „czy się towarzysze nie obrażą, czy nie poczują tego za nasz nacjonalizm?”. Projekt i model Grobu Nieznanego Żołnierza, projekt urny, ba, całego placu Matejki, wielka nocna praca całego zespołu, nadzory, montaż, instalacja gazu. A później pomówienia „Teraz kupi sobie dwór, bo zarobił na tym krocie”. Korzystał z naszej świątecznej rozmowy. Wtedy nikt z nas za wszystkie prace i za moich 88 prelekcji o odbudowie pomnika w kraju a nawet za oceanem, nikt nie wziął 1 (słownie jednego) złotego i nikt nigdy nam za to nie podziękował. Takie to były czasy.

— Panie Profesorze, a jak dziś ocenia Pan sprawy konserwacji pomników architektury Krakowa?

— Znowu muszę zacząć od sprawy bolesnej, ale uzależniam ukazanie się całego wywiadu od wydrukowania tego, co powiem teraz. Gdy Prezydium Rady Narodowej przy jedynym moim głosie sprzeciwu podjęło decyzję o budowie hotelu w Cichym Kąciaku (ja tam nie mieszkam), na znak protestu rzekłem się przewodnictwa zespołu ekspertów przy prezydencie Krakowa. Prezydent — człowiek bardzo taktowny — rezygnację przyjął rozumiejąc jej intencję. „Gazeta Krakowska” wszakże mego listu nie opublikowała. Dowiedziałem się, że „jest zapis”. Cichy Kąciak — to tabu. Cięższe się, że to i inne tabu przestały istnieć i dziękuję za wydrukowanie wiadomości, dlaczego nie odbywały się od roku posiedzenia zespołu ekspertów. Pyta pani o mój stosunek do konserwacji zabytków Krakowa. Odpowiem w punktach. Jest bardzo źle, a kto mówi, że jest inaczej, prosto kłamie lub niewiadomo wprowadza innych w błąd. Niech zamieszczony tu rysunek Wawelu od strony kopca Kościuszki świadczy o tym. Dziwię się, dlaczego ludzie od literatury faktów nie zajął się sprawą lokalizacji Legu, przecież ktoś to zaprojektował, podpisał, zatwierdził, wyznaczył lokalizację. Może nawet znajdźmy tam jakąś profesorską aprobata. Skąd to milczenie? Czyż w świetle tego rysunku trzeba więcej mówić? Owszem trzeba. Jestem trudnym partnerem. Tu żałę się na wybudowanie dwóch kominów, a teraz — niech mi konserwator wybaczy — będę się dziwił, że dopuścił do braku co najmniej siedmiu innych kominów. Zmieniono dach na klasztorze Augustynów. No i co? Zobaczyć. Ten dach „żył” kiedyś różnymi kominami, stanowiły one o jego kaligrafii. A dziś? Żal serce ścisła jak

czasie sierpniowych i wielkopostnych misterii: „Pogrzebu Matki Bożej” i „Drogi Krzyżowej Jezusa”. Każdego roku setki tysięcy wiernych uczestniczą w tych modłach, które zazwyczaj uwiecznione są oddaniem hołdu Madonnie i jej Synowi w klasztornej kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej. Początkowo obraz ów należał

do plebanów z Krzywaczki i Marcyporeby — wioskę nie opodal Kalwarii, a w roku 1639 znalazł się w posiadaniu Stanisława Paszkowskiego, właściciela wsi Kopytkówki. Przekazy kronikarzy donoszą, iż 3 maja 1641 roku obraz ten za-

LILIANA BARAŃSKA

nasze karpie i choinki
nasze rany nasze blizny
nasze chleby i opłatki
nasze głody i dostatki

nasze kuchnie i pokoje
nasze strachy i podboje
nasza wiara i niewiara
nasza wina nasza kara

nasze róże nasze głogi
nasze kręte polskie drogi
nasze wierzyby nasze świątki
nasze grzechy i pamiętki

nasze kartki nieświęteczne
nasze zrywy ostateczne
nasza ziemia i historia
nasza klęska i victoria

nasza zima i wigilia
nasza słabość nasza siła
nasza bieda nasza cena
taka nasza jest koleda

odpływa falami piękno z Krakowa, na naszych oczach, dzień po dniu, godzina po godzinie. Kto twierdzi, że z konserwacją pomników tego miasta uporalismy się, niech wejdzie na dziedziniec „Podełwia” (Grodzka nr 32). Tam, gdy zobaczysz brzydkość spustoszenia i dziesięciolecie jawory porastające ruiny, stanie się realista. Brak pieniędzy, brak dobrych materiałów i brak wiary, że podolamy. Jest niezła organizacja zarządu rewaloryzacji, paraliżuje ją wszakże brak sprecyzowanego poglądu na zagadnienie własności. Sprawa arcyważna! Dziś wiemy, że dokonuje się szybka degradacja niż konserwacja. Obserwujemy wiskanie się „nowoczesności” w starą tkaninę na zasadzie jakichś żarłocznych pałozytów, których obecność i wszechpotęgę ma tłumaczyć jakże ulotne i nie zdefiniowane pojęcie „postmodernizmu”, który notabene właśnie przeżywa się na Zachodzie.

— To, co Pan mówi, jest bardzo smutne. Poproszę na zakończenie o coś weselszego. Mamy przeciw fundację, nowe struktury.

— Poeciastajac się stwierdzenie, że każdy kryzys jest zjawiskiem przejściowym, a Kraków stanowi ponadczasowy fakt i symbol. I czasy są lepsze, ale nie przez istnienie fundacji. Fundacja z sydu, bez pieniędzy (a takich mamy najwięcej) to tylko osłabiła narkotyk, takie uspienie czujności. W czym innym widzę nadzieję. Oto sfera pewnych spraw zdecydowanie od nas odeszła. Ostatnio nagrałem cykl takich osłabionych audycji telewizyjnych (prywatnie). Nie wiem, w jakim pójda obiegu i jakim programie. Nazwałbym je „Nie-możliwe, ale za to prawdziwe”. O czymże traktują? Oto posiedzenie Komisji Kultury w naszym mieście, ale bardzo dawno temu... Pada wniosek. Zdjąć koronę z wieży kościoła Mariackiego, bo to symbol monarchii. I wielu ludzi jeszcze żyjących kiwa głowami. Ale tak... Parę lat później: Poszerzyć o jedno pasmo obwodnicę przy Plantach, to znaczy „pocienić” Planty o 7 metrów, wyciąć paręset drzew, rozwiązać to najżywniejsze nasze problemy komunikacyjne (mam taką samą magnetofonową). I jeszcze później: Zalażyć port przeładunkowy węglą pomiędzy Wawelem i Skalką itd. Otóż takie propozycje (poza Cichym Kąciakiem) już nie pojawiają się w Krakowie. Świat humanizuje się, służalczość mija. Ci, co się nie znają na rzeczy, milczą. Kończąc chcę powiedzieć, że moje twórcze życie ma również swe cyfrowe wskaźniki. W tym roku napisałem książkę, Nagrałem w kraju i za granicą 43 audycje telewizyjne, wykonałem 860 rysunków i ilustracji do wydawnictw, kalendarzy, rysunków na wizji. Miałem trzy wystawy. Napisałem około 90 artykułów naukowych, popularnonaukowych i opowiadań literackich. Nagrałem 42 audycje dla Polskiego Radia (sam odczytywałem przed mikrofonem 8 opowiadań). Miałem 58 wykładów i spotkań poza tymi wykładającymi z programu studiów. Przemilczając projekty i scenografie. Ta buchałteria, to nie chęć pochwalenia się, to po prostu stwierdzenie, że człowiek im starszy, tym bardziej się spieszy. A tego nikt jakoś nie dostrzega.

— Jakże nie dostrzega? Otrzymał Pan ostatnio zaszczytny tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w Budapeszcie. Drugi zaszczyt — o czym wiem — jest w drodze.

— Mówię nie o zagranicy i nie o dostrzeganiu w sensie użnać czy wyróżnić. Po prostu wciąż ludzie dodają mi roboty, a ja już nie mam możliwości ich wstąpić. Wstąpić zawsze o 5. Mam jakiś specjalny dar podzielenia uwagi, siedząc nawet na posiedzeniach pracuję, słucham przemawiających i rysuję lub piszę swoje. Niczego więcej na swe barki wziąć nie mogę, wręcz odwrotnie, zaczynam pozbywać się ciężaru.

— Czyż nie była to rozmowa z dziwnym człowiekiem?

Rozmawiała:

IZABELA PIECZARA

„Tam, gdzie stawia się krzyż, powstaje znak, że dotarła już Dobra Nowina o zbawieniu człowieka przez miłość... Proszę was, abyście całe do duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”

Jan Paweł II

Tu czas zatrzymać się jakby w miejscu. Jest prawie tak jak było sto, a nawet trzysta lat temu. Może tylko złota róża z rozchylonymi płatkami i cierniowymi kolcami — dar papieża Jana Pawła II dla jego umiłowanej Matki, dotykająca cudownego obrazu Kalwaryjskiej Madonny — przypomina o wydarzeniach ostatnich lat i teraźniejszości. Przypominają też o współczesności szkolne tarcze zawieszane w wielkich gablotach, pośród drocennych wotów mino-nych epok: pierścieni, bransolet, korali, lańcuchów. Tu, w kaplicy Matki Bożej w kalwaryjskiej bazylice, nie ma prawie mdsiają, by ktoś z

Wodzące bazyliki i kalwaryjskich dóbr, nieprzerwanie od prawie czterech setek lat ci sami — ojcowie bernardy- ni, kończą ostatnie przygotowania we wnętrzu kościoła do zbliżających się Świąt. Tuż tuż noc wigilijna i pasterka. Przychodzą na nią mieszkający z okolicznych wiosek, a w dzień Bożego Narodzenia nawiedzają ją tłumnie kaplice Cudownego Obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej pielgrzymi z rozmaitych stron Polski. Podobnie jest zresztą przez rok cały. Czy mógł przewidzieć to Zebrydowski gdy przed wiekami ujrzał?

Trzy pionące krzyże
Wyjątkowa była ta grudniowa noc 1595 roku. Tęgi mroź-

czy Matki Bożej. Dziś pątnicy tu przybywający mogą modlić się w 44 kaplicach pobudowanych na obszarze 6 km kw. Przeplatają je owe dróżki ku czci Marii i Jezusa. Jak wielokrotnie wyznawał polski papież, to właśnie tutaj szczególnie lubił modlić się, gdy trapiły go ważne sprawy. „Zawsze — mówił Jan Paweł II — kiedy tu przychodziłem, miałem świadomość, że zanurzę się w tym właśnie rezerwuarze wiary, nadziei, miłości, które naniósł na tę wzgórzka, na to sanktuarium całe pokolenia Ludu Bożego, z której pochodzi, i że ja z tego skarba czerpię... Najczęściej przebywałem tutaj sam, tak żeby nikt nie

ru Ojców Bernardynów Mikołaja Zebrydowskiego. Jego synowie i wnukiowie pieczołowicie kończyli zapoczątkowane przez wojewodę dzieło. Potem opiekę nad sanktuarium sprawowała rodzina Czartoryskich. Dziś strzegą tych miejsc ojcowie bernardyni, którzy zawsze tu w klasztorze byli jednakowo wiernymi sługami bożymi jak i wielkimi patriotami. W czasie II wojny światowej dzięki ich pomocy i zakamarkom klasztornym, wielu ludziom udało się przeżyć. Pomagali żołnierzom AK i mieszkańcom tych terenów, którzy ze względu na dość prężnie działającą tu partyzantkę ciągle narażeni byli na okrucieństwo ze strony Niem-

plakal krwawymi łzami, w krótkim czasie został on przemieniony do klasztoru Ojców Bernardynów w Kalwarii. Pielgrzymi z różnych stron Polski, a także i z krajów sąsiednich zaczęli tu ścierać prosić te właśnie Madonno o rozmaite łaski. Tu także dziękował za zwycięstwo choćmiski królów Władysław IV. W 1642 roku władze kościelne uznały obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej za cudowny. W 1887 roku kardynał Albin Dunajewski, biskup krakowski, 15 sierpnia w dzień Wniebowzięcia nałożył na głowę kalwaryjskiej Pani złotą koronę, zaś w czasie swojej bytności w klasztorze 7 czerwca 1970 roku papież Jan Paweł II ogłosił tujejszy kościół bazyliką — jak głosi napis na tablicy wmurowanej obok bramy głównej wiodącej do jego wnętrza.

KALWARYJSKA PUSTELNIA

pielgrzymujących nie złożył w ofierze dziekczynnego daru. Pośród nich jest i srebrna tabliczka od anonimowego ofiarodawcy z wygrawerowanymi słowami podziękii za uratowanie życia Jana Pawła II.

Cisze klasztornej wnętrza, do którego tak trudno dziś wspiąć się po obłożonej i osłoniętej drodze, przerywają ostatnie przygotowania do bożonarodzeniowej szopki. Tak tu bywa ona najpiękniejsza. Ogromniastych rozmiarów, ruchoma, ze śpiewającymi aniołami, migoczącymi gwiazdami, pachnącym słankiem, na którym leży narodzony Jezus. Osmuta melodia natwspianalszej polskiej koledy napisanej kiedyś w zaciszu dubieckiego zamku przez koszczonego tam w jedną z grudniowych nocy Franciszka Karpińskiego: „Bóg się rodzi moc truchleje”. I stała się ona potem królową naszych koled śpiewaną ze szczególną żarliwością w do- brych i złych chwilach naszej państwowości.

Taka też była ta szopka, słynąca swoją pięknością, za czasów dziecinstwa Karola Wojtyły, gdy razem z matką przychodził on do tego klasztoru; taka jeszcze wcześniej, za życia jego dziadów i pradziadów, którzy podobno byli przewodnikami pielgrzymów po „drózkach” wybudowanych wokół klasztoru na obraz i podobieństwo Jeruzalem.

osro dawał się we znaki. Dwór wojewody krakowskiego Mikołaja Zebrydowskiego żył już zbliżającymi się Świątami. Tuż przed północą jakiś dziwny blask — jak głosi podanie — roztoczył się po magnackiej komnacie Zebrydowskiego w jego lancokorońskim zamku. Kiedy Mikołaj uważnie przyjrzał się temu zjawisku postrzegł, iż pochodzi ono, od wielkiego światła na pobliskiej górze Zar. Na jej szczycie ujrzał niby pionące, długie pochłdnie, trzy jarzace się krzyże. Zrozumiał, iż znak to cudowny od Boga w przededniu wigilijnej nocy.

W cztery lata potem dworzani Zebrydowskiego Hiekiech w zaciścu dubieckiego zamku przez koszczonego tam w jedną z grudniowych nocy Franciszka Karpińskiego: „Bóg się rodzi moc truchleje”. I stała się ona potem królową naszych koled śpiewaną ze szczególną żarliwością w do- brych i złych chwilach naszej państwowości.

Taka też była ta szopka, słynąca swoją pięknością, za czasów dziecinstwa Karola Wojtyły, gdy razem z matką przychodził on do tego klasztoru; taka jeszcze wcześniej, za życia jego dziadów i pradziadów, którzy podobno byli przewodnikami pielgrzymów po „drózkach” wybudowanych wokół klasztoru na obraz i podobieństwo Jeruzalem.



Nadzieja

Nie może jej zabraknąć żadnemu człowiekowi ani narodowi, bez względu na kolor skóry czy wyznanie. Ojcowie bernardyni często przypominają i powtarzają te senten-

cje. Może właśnie tu, w kalwaryjskiej bazylice szczególnie jest ona wiarygodna. O tej na- dziei powie i mnie kustosz klasztoru ojciec Melchior. Ale też powie mi, że musimy jako naród, społeczeństwo, ponosić większą niż dotychczas odpowiedzialność za nasze czyny.

— Niezwykle to ważne — stwierdza ojciec Melchior — aby zdać sobie dokładnie sprawę z tego, jak żyjemy, co robimy. Za dużo jest jeszcze sytuacji, gdy w kościele modlimy się, zachowujemy postawę godną katolika, a po wyjściu z niego czynimy dokładnie coś sprzecznego z zasadami chrześcijaństwa. Przed nami trudne miesiące zimy i wiosny, podwyżki, ciężka sytuacja ekono- miczna. Ja wiem, że nie jest łatwo w tym wszystkim zachowywać nienaganną postawę, ale pamiętajmy, nam nie wolno się zalać. Musimy też zmienić nasz stosunek do własności społecznej, czegoś, co jako naród posiadamy. Studio- wałem kiedyś w Anglii. Z podziwem przypatrywałem się jak w tym kraju podchodzi się do mienia społecznego, jak się je szanuje. Dlaczego u nas ma być inaczej? Powinniśmy nauczyć się „posiadania”. Jest chyba teraz szansa ku temu najlepsza. To, co stało się w Polsce, zmiany jakie zaszły, jest wielkie i nie wolno nam choćby w części zniszczyć o- wych zdobyczy przez naszą co- dzienną nieodpowiedzialność, niewywiązywanie się z zasad moralnych, lekceważący sto- sunek do pracy. Jesteśmy jed- nym narodem, jedna ojczyzna i o jedność tę zawsze musimy zabiegać. Uważam, iż mimo wszystko, mimo naszych wiek- szych i mniejszych bolączek, jedność w narodzie polskim jest. Może łatwiej ją zobaczyć i okazać właśnie teraz, przy

złobku narodzonego Dzieciątka Jezus. Przecież, zapominając o złe, dogadają się, to bardzo trudne, to wielka sztuka. Przyjrzyjmy się jednak Ojcu Świętemu, który Matkę Bożą

Przez wiele dziesiętn lat mieszkał w kalwaryjskiej pu- stelni, nie opodal klasztoru nie- zwykłe interesujący człowiek, pustelnik. Można go było zo- baczyć każdego dnia bardzo wcześnie rano gdy modlił się przed cudownym obrazem, a potem wieczorem, tuż przed zamknięciem bazyliki. Nosił białą sukmanę, białą pelerynę i wielki drewniany różaniec. Jego srebrzysta broda sięgała prawie pasa. Choć był pustel- nikiem należał do osób jednak rozmownych. Znał doskonale historię Kalwarii, dzieje Zebrydowskich, szczegóły kalwa- ryjskich misterii, w których sam czynnie brał udział. Był bardzo stary gdy odszedł, lecz do końca żarliwie oddany swej pustelni. Pamiętam go, gdy be- dąc jeszcze dzieckiem wraz z rówieśnikami czasami coś za- gadywaliśmy do niego. Mówili- smy „dzień dobry”, a on zaw- iadunkowo odpowiadał nam: „dla Polaków każdy dzień musi być dobry”.

Mysle, iż właśnie dzisiaj te słowa kalwaryjskiego pustelni- ka szczególnie są ważne i zna- miennie. Dodałabym do nich jeszcze raz i „nadzieję, której nigdy człowiekowi nie powin- no zabraknąć”.

IZABELA PIECZARA

Przed trzema laty prof. dr. Władysław Andrzej Serczyk zdecydował o zamianie Krakowa na Białystok, Małopolskę na Podlasie, Uniwersytetu Jagiellońskiego na Filię Uniwersytetu Warszawskiego, komfortowego mieszkania w centrum grodu Krakowa na leśniczówkę w Majówce pod Białymstokiem. W tak zwanych środowiskach i tu, i tam, zarobił się od plotek. Nie będę ukrywał, że tej decyzji prof. Serczyka towarzyszyło zarówno zażenowanie, jak i podejrzenia. — Delikatnie mówiąc — wątpliwość.

— Panie Profesorze, czy dotarli one i do Pana?

— Owszem. Z rozmowami czytałem „rewelacje”, że z Krakowa po prostu uciekli; wysłuchiwałem ploteczek o tym, że mam być pierwszym rektorem przyszłego Uniwersytetu Podlaskiego...

— Jakże więc były rzeczywiste powody podjęcia tej sa-

— Skąd jednak wziął bogatego fundatora?

— Białystok sam sobie uniwersytetu nie ufunduje, może tylko sprzyjać i wspierać materialnie podejmowane w tej mierze inicjatywy. Nie widzę, niestety, żadnego entuzjazmu dla idei Uniwersytetu Podlaskiego w Warszawie czyli tam, gdzie decyduje się o tego rodzaju sprawach.

— To przykre.

— Nie zdaje sobie pan sprawy, jak bardzo zachowawcze jest środowisko naukowe mając jednocześnie — oczywiście — pełne usta frazesów o nowoczesności. Uczeń nie zawsze zdolni są zrozumieć, że jakaś, dotychczas zaniedbana, część kraju odczekała wymaga intelektualnego, silnego wsparcia. Przecież Wilno byłoby dzurą, gdyby nie Akademia Wileńska; a co warto byłoby życie intelektualne Krakowa w XIX wieku, gdyby nie uniwersytet? Samodzielna, pełna akade-

nego, gdy chodzi o interes całkiem prywatny. Świat staje się tutaj naprawdę coraz piękniejszy.

— A jednak i Pan jest zauroczony kresami. Skąd to się bierze u nas? I czy w ogóle ma jakiś sens?

— O kresach nie wolno było wspominać przez lat czterdzieści. Kilka milionów ludzi dusiło w sobie wielką tęsknotę, miłość, fascynację stronami rodzinnymi. Teraz już można. Nic dziwnego, że to wreszcie wybuchło, wylało się jak rzeka. Pyta pan, czy to ma sens...

— Nie tylko ja...

— W zeszłym roku pojechałem do Grodna i wpadłem do Żylica, gdzie znajduje się dwadzieścia hektarów niegdyś leśnych nieużytków, które otrzymał mój ojciec, jako majątek osadniczy. Nigdy tego przedtem nie widziałem. Teraz wzruszony lałem po ruinach drewnianego domu i ukrad-

Zakochałem się w Podlasiu

Z prof. dr. Władysławem Andrzejem Serczykiem rozmawia red. Stanisław Świerad

skakującej i — przynajmniej — Panie Profesorze — ryzykownej decyzji? Czy może wynikało to z tego, co zwykliśmy określać sensem, filozofią życia?

— Mówiłem już o tym wielokrotnie, więc teraz już pokrótce. Po pierwsze — zakochałem się (wraz z żoną) w Podlasiu, na które trafiliśmy po raz pierwszy na rowerach, znajdując tutaj wielu sympatycznych ludzi. Znajomość z nimi rychło się przekształciła w trwałe przyjaźnie. Myślałem, że dopiero na emeryturze uda nam się tak zorganizować życie, by większość czasu spędzać tutaj właśnie, tylko na zimę wracając do Krakowa. Dokonałmy tego znacznie wcześniej.

— A jednak...

— Po drugie — w Krakowie i dla Krakowa, mego miasta rodzinnego oraz macierzystego Uniwersytetu Jagiellońskiego zrobiłem wiele. Gdy usłyszałem, że na Podlasiu, w Białymstoku właśnie brakuje wykwalifikowanej kadry, profesorów, stwierdziłem głośno (w mojej audycji telewizyjnej, jaką miałem w latach 1985—1986 w OTV Kraków), że Polska jest jedna i jeśli można udokumentować tę jedność wspierającą, ludzkie inicjatywy, trzeba to zrobić. I po trzech — zanieczyszczeniu atmosfery w Krakowie przez przemysł, samochody i kółkowe osiągnięto poziom, który zaczynał zagrażać naszemu zdrowiu, zwłaszcza żony. Podjęcie decyzji o przenosinach było ostatnim już dzwonieniem.

— Kiedyś sam przed trzydziestu pięciu laty przenosiłem się do Białegostoku też z Krakowskiego, wiedziałem tylko, że jest to „gdzieś na Rusi”. Dla Pana też była to w pewnym sensie terra incognita. Czy zdążył już Pan poznać specyfikę tej ziemi i jej ludzi?

— W ciągu minionych trzech lat stałem się już jednym ze stałych mieszkańców Podlasia i ich sprawy są moimi sprawami. Zawsze jednak zdolny jestem do spojrzenia nań z krakowskiego dystansu. Przecież nadal jestem krakowianinem z urodzenia, wychowania, wykształcenia i półwiecza prawie spędzonego w Krakowie.

— Przypomnę, że czytając Pańską opowieść „Na dalekiej Ukrainie” zacząłem lepiej rozumieć ludzi kresów. Myślę o zakorzenionym wśród nich poczuciu godności, odwagi, waleczności.

— Trudno się z tym nie zgodzić, chociaż widzę też wiele różnic charakterologicznych między np. Białorusinami a Ukraincami. Ale to temat na odrębny wywiad.

— Czy nie kuszą więc Pana sprawy, związane z historią Białorusi, Litwy, w tym i białostockich kresów?

— Kusić kusi, ale życie jest krótkie i za późno zabierać się do nowej specjalności. Gotów jestem natomiast wspomagać w tych działaniach wszystkich moich uczniów i młodszych współpracowników. Ja natomiast, mówiąc obrazowo, „mam zamówienia” na co najmniej kilka lat naprzód.

— Głośno się mówiło, że chciał Pan powołać w Białymstoku Instytut Wschodni. Teraz o tym już ciszej. Czyżby miało się skończyć na zamiarach?

— Chciałem, aby taki instytut powstał. Niestety, na parę lat najbliższych trzeba marzenia odłożyć ad acta. Po prostu nie ma pieniędzy ani na fundację Instytutu Wschodniego, ani też na czasopismo międzynarodowe, które miało mu towarzyszyć. Nawet paru kolegów z zagranicy (USA, Kanada, RFN, ZSRR, NRD) gotowych było do podjęcia stałej współpracy naukowej i pisarskiej. Trudno — się mówi. I tak jest sporo innej pracy.

— A w ogóle jaka jest realna szansa przekształcenia Filii UW w Uniwersytet Podlaski? To niepokojące przedłuża w czasie. Czy nie komplikuje zarzeka Pańskich planów życiowych i naukowych?

— Na ten temat również wypowiadałem się parokrotnie. Mam w tej mierze inny pogląd niż inni, którzy czekają, aż filia „dorosnie” do samodzielności. Uniwersytety zawsze powstawały na zasadzie fundacji. Im ona była większa, tym szybciej nowa akademia uzyskiwała znaczący poziom.

— Franciszek Bielak — nasz ksiądz — jako kilkunastoletni chłopiec nie miał poczucia przynależności do narodu polskiego. Język polski był mu znany tylko z najwcześniejszego dzieciństwa z różnymi „matkami”, w szkole uczył się w języku słowackim, w gimnazjum i seminarium duchownym w języku węgierskim. Jednakże pod wpływem przypadkowo poznanej działaczki narodowej na Spiszu i Orawie, Juliana Teiszevere z Kratylawie, a także dzięki wycieczkom do Krakowa w roku 1906 i 1907, a zwłaszcza w czasie uroczystości grunwaldzkich w roku 1910, obudziła się w Machayu świadomość narodu polskiego.

— „Grunwald!... Kazanie Teodorowicz, Bandurskiego i Litwinów. Jak pisze biograf Ferdynanda Machaya

— Na szczęście mamy w Białymstoku i okolicy co najmniej kilkunastu ludzi wybitnych, wspaniałych twórców, i to właśnie oni już teraz decydują o charakterze regionu. To już nie owi „panowie i towarzysze” skłaniani przez wspólne polowania i załatwianie swoje sprawy na zasadzie „razka razka myje”, mający pełne gęby interesu społecznego.

— Jest w tym coś z prawdy. Smutnej, ale prawdy.

— Na szczęście mamy w Białymstoku i okolicy co najmniej kilkunastu ludzi wybitnych, wspaniałych twórców, i to właśnie oni już teraz decydują o charakterze regionu. To już nie owi „panowie i towarzysze” skłaniani przez wspólne polowania i załatwianie swoje sprawy na zasadzie „razka razka myje”, mający pełne gęby interesu społecznego.

Paryża, aby tam wyszarpać, wybiłagać, wydrzeć przyłączenie Spisza do macierzy polskiej. Wysłuchał ich nawet prezydent USA Woodrow Wilson. Na nic się to wszystko zdało. Nawet późniejsza podróż wrześniowa tego roku do stolicy Francji, nawet praca nad (nieodszkodził do skutku) plebiscytem. Konferencja ambasadorów 28 lipca 1920 roku przyznała Polsce tylko małe części Spisza i Orawy. Ksiądz Ferdynand Machay podał wówczas w Paryżu studia socjologiczne w Instytucie Katolickim, prowadził prace duszpasterską wśród polskich emigrantów. Potem napisał pracę „Rozwiązanie kwestii społecznej” zdobywając we wspomnianym Instytucie Katolickim w Paryżu doktorat. Był członkiem Rady Społecznej powołanej przez kardynała Augusta Hłonda. W jednym ze swych odczytów we Lwowie, dnia 10

szuki ołtarzowej poza miejscem macierzystym. Ksiądz Machay mówił o tym często, odważnie. Tak samo odważnie ten chłopski syn przed II wojną światową i po wojnie — o oddaniu ziemi tej prawowitym właścicielom.

Zakozył Wydawnictwo Mariackie był prezesem Naukowego Instytutu Katolickiego w Krakowie, przysłał się z wieloma ludźmi nauki i kultury. Kiedy się przejechał po placu Mariackim, kiedy rozmawiał często ze swoimi parafianami — umował wszystkich swą nieprawdopodobną życzliwością. Ten wybitny katolicki intelektualista, praktykujący codziennie miłosierdzie Boże budził szacunek nie tylko wśród swojej katolickiej owczarni, lecz również wśród ideowych, politycznych przeciwników.

Miałem szczęście poznać krakowskiego infułata — ar-

INFUŁAT — SENATOR

się to czarne chmury, to znów bielekta poroka. Ja nie śpie- wałem, bom ani nuty, ani słów nie umiał. Ogłądałem się ukradkiem po kościele: wszyscy śpiewali. Zawstydziłem się bardzo, że ja nie mogę. Przy śpiewaniu drugiej zwrotki jakiś pan, widząc, że ja niemy stoję, brzydko się na mnie patrzył. Znakem się tego zaradka młoda wrota i zaczęła ruszać warzami i coś pod nos brzęczać. Uważałem jednak bardzo pilnie, aby mnie ktoś na kłamstwie nie przypała. Z kościoła wyszedłem oszołomiony. Poznałem się z wieloma ludźmi. Kiedy mi mówili, że są z Królestwa, z Białej, z Polesia, z Podola, miałem chęć zapytać się, gdzie są te kraje i czy tam dużo Polaków, ale mi nie było czasu. Po chwili pomyślałem, że to jest głupstwo, i poszedłem dalej w nieświadomości.

Pochody, ćwiczenia sokołów, odsłonięcie pomnika Jagiełły, wianki i igrzyska na Wiśle, wzięły na usposobienie moje bardzo dodatnio. Wieczorną zaś wprowadził nas w nieznaną dotąd zupełnie rzeczywistość. Pan Teiszevere chodząc nam o osobę do osoby i wszystkim nas przedstawiając. Porządkiem czy otworzył kładym wśród fraków i chłopskich sukman zaawżał. Za dużo wrażeń na tak krótki czas.

Po pierwszej wojnie światowej (już po tym okresie, kiedy był wikarym w parafii Ru-

września 1937 r. wystąpił w odczyty z projektem parcelacji majątków dworskich i kościelnych bez odszkodowania. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1938 mianował Go senatorem.

Ten światły, mądry, niezwykle życzliwy ludziom, ksiądz był proboszczem na krakowskim Zwierzyniecu. Tam też gromadził się na plebanii ludzie wyznani ze swych domów w Wielkopolsce i na Śląsku. Później to samo działo się w zabudowaniach mariackich, bo 23 października 1944 r. Ferdynand Machay został archiepiskopem bazyliki Najświętszej Marii Panny w Krakowie. Miał prawo nosić infule biskupie, był dziekanem. Słynie stało się zdaniem infułata Machaya wydrukowane w artykule pt. „Msił o rzeczwiłostci” (nr 28 „Tygodnika Powszechnego” z roku 1945): „Ciesze się, że trzeszcza podwaliny kapitalistycznego ustroju społecznego. Sprawa mi to trochę dlatego, ponieważ ustrój ten w okresie złotym swego rozwoju okazał się zimmym i butnym egoizmem”.

Przez dłużej 12 lat proboszcz mariacki walczył o powrót z pracowni konserwatorskich na Wawelu ołtarza mariackiego. Prace zabezpieczające dokonane niezwykle starannie, stały się dla niektórych czynników powodem czy sposobem zatrzymywania tego najwspanialszego zabytku średniowiecznej

chibrezbitera w dość ciekawych okolicznościach. Późna jesienią roku 1957 przybył do Krakowa sekretarz redakcji gazety moskiewskiej „Izwiestia”. Wyraził chęć — dość nieustępliwa i obcesowo zakomunikowana — spotkania się z katolickim księdzem. Ponieważ dziennikarz ów był gościem naszej redakcji i mnie obarczone funkcją opiekuna — na własną rękę zatelefonowałem do księdza Machaya w tej sprawie. Przysłał nas na drugi dzień w wikarówce gdzie podjął radzieckiego gościa obfitym słodkim podwieczorkiem. Na pokoiach ciasniutkich i obstawionych gęsto książkami pachniało kawą, wanilią świeżym ciastem. Ksiądz proboszcz mówił z Rosjaninem po francusku. Cytował swoje książki do polsku rosyjsku angielsku. Wskazał w zależności od wydan. Rosjanina zaskoczyło. W dodatku Ferdynand Machay zaznaczył, że jest dyscyplinowanym członkiem hierarchii katolickiej w Polsce i życzy sobie autorzacji każdej jego wypowiedzi. Radziecki gość powiedział do mnie po cichu: — Ty widzisz, jak ten do- stojny duchowny szanuje... Odnowiłem: — Kościół rzymski to nie partia...

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

JERZY HARASYMOWICZ

Mieszkam wysoko w dużym bloku

Łóżko w lesie
Każdej nocy śpię na polanie
Zawsze trwa jesień tapet

W snach zjawiają się lasy
Czarne graby ze złotymi kagankami liści
Jesienne procesje światła

Wstając spuszcza nogi w głęboki śnieg
Lub prosto w trawę

Myję twarz w chmurach

Jeszcze nie wiem gdzie mieszkam

WRAK

Moje serce jak wrak
dają mu siedemdziesiąt lat i łaskę

Lecz serce porusza dzika krew
ułóżków kobiet i zwierząt

I krew wielkiego ptaka na niebie
i krew zachodu szeroko rozlana
nad bukową puszcza Karpat

I głos drapieżnego ptaka
niesiony wiatrem

I serce poluje

NOC

Latam dach kłopotów
na końcach palców już światła

Księżyc ustawił przy stole białe krzesła
sprawiał mi biały na pół pokoju dywan

Mam pióro które życzę głosu zwierzętom
brzask porasta góry naprzeciw

Mam własny księżyc
na którym budzą się ptaki

Mam wolność która nie śpi

WIESŁAW KOLARZ

Elu eli jeli
zakwitło dziecko
mróz mościł wiatrem
utkaną kołyskę
i niebo ponad nim
a Matką
pełne było złota
brokaty chmur
krwawiły farbą
i gwiazdy fruwały
ponad drewnianą ramą
horyzontu

Uczniowie gładzili
boki wólu ośła
wiórami wyobraźni
przebierał grzbiety
owieczek
i liczli liczli
ile im łaską a groszem
sypnie łaskawy bóg
Ojciec
za wciąż nowe narodzenie
Syna

Caravaggio
przybrany w lamowane nitką winorośli
plaszcz wszystkich trzech królów
przechadza się po galerii snów
za nim niosą mirrę
kadziło
i wonne prochy
i wyschnięte ziola żalów
A w tle
widać się pokrętną linią
starożytny akant
zapowiadający barokowe zadufanie

Na pękających trąbach glorii
pełne jego Najbliższych
wznosi się
w górę po zmarniętych
ścianach katedry
betlejem

Sztuka jest
tak pełna chwały
— myśli dumny Michelangelo —
że milkną przy niej
proste zawodzenia pasterzy

Wtedy gwałtownie
uderza go w kark
konar życia

I obraz staje się
ciałem

I daleka kołoda
odbiera równowagę
rzymskiej perspektywy

Teatralne wojaze „Grotowski”

(Inf. wł.) Przeciętny kra- „Grotowski” grali „Lalkarza” kowski widz teatralny, swoje pierwsze spotkanie z teatrem Zbigniewa Poprawskiego, ze kojarzy z „Grotoską”. Nic dziwnego. Od lat bowiem właśnie ten teatr wychowuje młode pokolenie, które potem stanowi trzon widzów kra- kowskich teatrów i konserwów sztuk teatralnych. Teatr zyskał szerokie uznanie i rozgłos również poza granicami Polski. W II półroczu 1989 roku aktorzy teatru pięć razy wyjeżdżali na wojaze, prezentując dorobek kulturalny w Bułgarii, Szwajcarii, we Włoszech, Czechosłowacji, w Związku Radzieckim, a także w Holandii.

„Dzieci są najlepszymi obserwatorami i odbiorcami teatralnej sztuki. Dlatego czę- sto fakt, że występy krakow- skiego teatru wzbudziły o- gromne zainteresowanie i a- plauz, wśród tej publiczności. W czerwcu dzieci bułgarskie gorąco oklaskiwały nad Mo- rzem Czarnym „Awantury i wybrki” Fiki- Miki Kornelia Makuszyńskiego i Mariana Walentynow-icza w adaptacji, reżyserii i scenografii Jana Polewki, z muzyką Andrzeja Żaryckiego. W lipcu w Holandii aktorzy

Święta Bożego Narodzenia na Litwie, Łotwie

i w Moskwie

Katolicy mogą świętować

(Korespondencja z Moskwy)

Po wielu latach na Litwie i na Łotwie pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia będzie dniem wolnym od pracy. Co prawda trzeba będzie ten dzień odpracować w najbliższą sobotę 30 grudnia, ale dla katolików ustanowienie go świętem ma niezwykle donio- śle znaczenie. Tamtejsze radio i telewizja w okresie święte- cznym nadawać będą koledy oraz transmitować mszę świa- tą.

W Moskwie katolicy będą uczestniczyć w bóżonarode- niowych nabożeństwach w je- dynym czynnym tam kościele katolickim znajdującym się w samym centrum miasta mie- dzy ulicami Mała Łubianka i Marchlewskiego. Kościół św. Ludwika jest zabitykowy, zbu- dowano go w 1830 r. Probo- szcem parafii jest 85-letni ksiądz Stanisław Mażejko — Litwin, który przed przybyciem do Moskwy (23 lata temu) był kanclerzem kurii arcybisku- piej w Wilnie. Wśród parafian są Rosjanie, Polacy, Łotysze, Litwini. W każdą niedzielę, w godzinach porannych, nabo- żeństwa w kościele odprawia- ne są w języku polskim.

Ksiądz Mażejko „niepokoi fakt, że wskutek braku infor- macji wielu wierzących mosk- wian nie wie dotąd o istnie- niu kościoła katolickiego, na- tomiast znacznie częściej, dzięki turystycznym przewo- dnikom, odnajdują go grupy cudzoziemców.

Ksiądz Stanisław Mażejko, mimo podeszłego wieku, jest człowiekiem niezwykle zajętym. Ma bowiem do pomocy tylko diakona oraz okresowo kleryka z trzeciego roku stu- diów seminarium w Rydze — Michała Anaszkiną, który jest

rdzennym mieszkańcem Mo- skwy, ale dobrze zna język pol- ski. Wg jego informacji aktu- alnie w seminarium duchownym w Rydze uczy się 120 alum- nów, około 40 z nich jest z po- chodzenia Polakami.

W ostatnim okresie coraz więcej wierzących odwiedza cerkwie i kościoły. Zdaniem księdza Mażejki na wzrost za- interesowania religią wpłynęły poważnie uroczystości z okazji 1000-lecia chrześcijaństwa na Rusi oraz ostatnia wizyta Mi- chała Gorbaczowa w Watyka- nie.

Sędziwy proboszcz parafii św. Ludwika ma obecnie dwa życzenia — pragnie doczekać wizyty w Związku Radziec- kim Ojca Świętego oraz odno- wienia swego kościoła, na co potrzebuje ponad 2 mln rubli. Kościół św. Ludwika jest tzw. „parafią francuską”, ale war- to wiedzieć, że do czasów re- wolucji październikowej ist- niał w Moskwie dwie pol- skie parafie z kościołami — jeden przy obecnej ulicy Mar- chlewskiego, drugi na Bolszoi Gruzinskiej. W zachowanych murach tego ostatniego znaj- duje się obecnie skład kabli, a nowo powstające polskie or- ganizacje w ZSRR mają za- miar wystąpić do odpowie- dzialnych władz o zwrot kościo- ła, który wybudowany został ze składek Polaków przebywa- jących w Rosji.

W dwa tygodnie po obcho- dzonych przez katolików Świe- ta Bożego Narodzenia, świe- ta fe obchodzić będą prawo- sławni. Warto dodać, że od niedawna radio moskiewskie prowadzi transmisję z mszy świętych w cerkwi.

(INTERPRESS) LESZEK WYRZYCZ

„Kabel” dla sierot

Pracownicy Wydziału Prze- wodów Nawolnowydz Krakow- skiej Fabryki Kabli Jaszyn- Kablowych w ramach pomocy sierotom przekazują kwotę 145.000 zł na Fundusz Sama- rządu Domu Dziecka Nr 4 w Krakowie, ul. Parkowa 12, rón- wnocześnie przysyłając naj- lepsze życzenia świąteczne i no- woroczne.

Poszukiwani

świadców wypadku

Wczoraj ok. godz. 6.30 w Krakowie przy ul. Nowohuc- kiej w rejonie skrzyżowania z ulicą Koszykarską kierujący samochodem marki mercedes potrafił kobietę, która nastę- pnie została przejechała przez inne pojazdy i poniosła śmierć na miejscu. Wydział Ruchu Drogowego prosi świadków wypadku o skontaktowanie się pod numerem telef. 10-41-11, 11-76-99 lub osobiście ul. Mo- gilska 109 pokój 4 c.

SPRZEDAŻ	ROŻNE
PILNE sprzedam Flata 126p. — Tel. 44-01-10. sk-8475	NOWO-OTWARTY sklep poszuku- je producentów, dostawców, hurt- owych galanterii szklanej. Ofer- ty 8521 „Prasa” Kraków, Wielo- pole 1.
TARNÓW — Stary Cmentarz. — Grobowiec wolny — sprzedam — Piastowska 2/8. tel. 21-71-32. T-83607	MŁODY Francuz, mówiący po polsku przebywający często w Polsce — pozna Panią 20-45 lat, posiadającą mieszkanie w centrum Krakowa. Oferty 8468 „Prasa” Kraków, Wielopole 1.
WYDZIERZAWIE — pomieszczenie nadające się pod przetwórnice wa- rzyw. Szczecin — tel. krzeczno- słowcy 63-78. T-83606	NIEMIEC (RFN) po 40. wolny, sy- tuowany solidny, w miarę przy- stępny i chętny do podróży. We- dwie — pozna Panią, wskazana młodość i choć minimum niemle- ckiego. Oferty 85705 „Prasa” rKa- ków, Wielopole 1.
SPRZEDAM suknie ślubna. Tel. 66-62-15. sk-85711	ZAKŁAD budowlany weźmie bu- dowy wraz z wykonaniem: bryki, filzy, światła, woda, gaz — na 100 rok. Mieczysław Sieracki Wola Drwiska 6, 32-009 Drwinka, krakowski. sk-85796
GRZEJNIKI żelwne — sprzedam — my Lublin. tel. 413-42 lub 333-39. Zapewniamy transport. sk-85254-55	ANGIELSKI — tłumaczenia li- stów innych tekstów kores- pondencyjnie. 33-104 Tarnów 6, Skrzyżka pocztowa 22. T-85533
WEZE tlenowe — sprzedam. Tar- nów. tel. 21-06-74. po 19. T-85528	POSZUKUJE hodowców ryb a- kwariowych i zółwi. Oferty 85984 „Prasa” Nowy Sącz, Narutowicza S-85984
FIATA 127, pol 903 — sprzedam Tarnów. tel. 21-87-86. T-85519	

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „KRAKBUD”
w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112

zatrudni

specjalistów w dziedzinie projektowania

- architektury,
- konstrukcji żelbetonowych i stalowych,
- instalacji sanitarnych,
- instalacji wentylacji i klimatyzacji

na stanowiska st projektantów, projektantów i st. asystentów w Lipsku — NRD.

Wymagane kwalifikacje zawodowe, biegła znajomość języka niemieckiego i niemieckich norm państwowych TGL/NRD.

Informacji udziela i podania przyjmuje Biuro Han- dlu Zagranicznego „KRAKBUD-Eksport” — pokój 116, tel. 37-00-23. K-1809/GK

HURTOWNIA ZAOPATRZENIA RZEMIOSŁA
w Krakowie

OFERUJE do SPRZEDAŻY

w miesiącu grudnia

16.000 szt. pustaków
o wymiarach 40x20x20 w cenie 1200 zł za 1 szt.

Zamówienia należy składać w biurze HZR Kraków, ul. Rybitwy 4/6, tel. 55-04-69. K-1876-GK

PHP „QUMAK” sp. z o.o.

oferuje

SYSTEMY KOMPUTEROWE

do wspomagania zarządzania przedsiębiorstwem

finansowo-księgowy, gospodarka magazynowa, gospo- darka środkami trwałymi, przedmioty nietrawne w użytkowaniu, kadrowo-płacowy, rozliczanie transportu, faktury, plan — informowanie kierowni- ctwa, rozliczanie sprzętu budowlanego

pracujące indywidualnie lub współpracujące ze sobą z wykorzystaniem wspólnej sieci.

Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne „QUMAK” sp. z o.o.
21-462 Kraków, ul. Lotnicza 10
tel. 12-51-51, 12-82-22, tlix 326356 umak pl K-1688/GK

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO USŁUGOWE

JAMAR

„JAMAR” Sp z o.o.
42-200 CZĘSTOCHOWA
al. Wojska Polskiego 281/235
MOTEL — ORBIS
tel. 529-00, tlix 037670 jamar pl

OFERUJE

do natychmiastowej sprzedaży jednostkom gospodarki użytkowej:

- samochody ciężarowe i dostawcze: Liaz, Kamaz, Jelcz, Nysa, Żuk, Star, Tarpan
- ciągniki siodłowe: Kamaz Jelcz
- cementonaczepy, cysterny
- naczepy niskopodwozowe i przyczepy wszelkich ty- pów

ORAZ:
PRZYJMUJE W KOMIS LUB KUPUJE
od j.g.u i osób fizycznych z całego kraju

- samochody ciężarowe i dostawcze, ciągniki siodłowe i cementonaczepy, naczepy, przyczepy, inny sprzęt specjalistyczny

Proponujemy bardzo korzystne warunki.
Wystawiamy rachunki, realizacja zamówień wg ko- lejności wpływu

„JAMAR” najlepszym partnerem handlowym ZAPRASZAMY!

„ELEKTROMONTAŻ” — RZESZÓW
WYKONUJE DLA SPÓŁDZIELNI I OSÓB PRYWATNYCH:

- instalacje elektryczne w budownictwie jednoró- dzinnym
- instalacje w budynkach usługowych i warsztatowych zasilanie w/w obiektów wraz z odbiorem przez Zak-łady Energetyczne

Szczegółowe informacje udziela: w Zarządzie Przedsiębiorstwa Dział Umów tel. 375-51 wewn 220

ORAZ
Kierownictwa Grupy Robót:

- Rzeszów I, ul. Przemysłowa, tel. 427-63
- Rzeszów II, ul. Przemysłowa, tel. 427-63
- Rzeszów III, ul. Żeleńska, tel. 398-81
- Debica, ul. Południowa 3, tel. 58-47
- Tarnów, ul. Południowa 9a, tel. 21-73-53
- Nowy Sącz, ul. Nowobielewska, tel. 215-77
- Krynki, ul. Nowotarska 3, tel. 58-20
- Jasio, ul. Kochanowskiego, tel. 27-31
- Krosno, ul. Lewakowskiego, tel. 201-61
- Sanok, ul. Matejki 7a, tel. 323-13
- Przemysł, ul. 3 Maja 52, tel. 75-70
- Jaroslów, ul. Pruchnicka, tel. 44-57
- Łęka, ul. Mickiewicza, tel. 201-30
- Mielec, ul. Korcaka, tel. 34-41
- Stalowa Wola, ul. W. Polskiego, tel. 42-32-58
- Tarnobrzeg, ul. Kopernika, tel. 22-39-82

K-1988/GK

PP „ORBIS” HOTELE, CRACOVIA, HOLIDAY INN, FORUM, FRANCUSKI, WANDA
w Krakowie, al. Puszkińska 1

przyjmie do pracy

następujących pracowników:

- programistę
- robotnika gospodarczego — placowego
- hydraulika

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych Kraków, al. Puszkińska 1, tel. 22-86-66, wewn. 642 i 661. K-1999-GK

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA
Ropica Górna 33-307 Sękowa

oferuje do sprzedaży

własnej produkcji deflektory typu Cagi oraz litery H

Krótkie terminy, wysoka jakość, konkurencyjne ce- ny. Zamówienia realizuje się w kolejności wpływu. K-1954

Agencja zatrudni

- kelnerki topless
- foto modelki — akt
- striptizerki
- striptizerów

Kraków 64, skr. poczt. 16, tel. 48-00-23. K-1671-GK

AKADEMICKA SPÓŁDZIELNIA PRACY „SIGMA”
ogłasza zapisy

na kurs obsługi smochodów FSO 1500 i Fiat 126p

Kraków, tel. 33-81-00, 33-91-00, wewn. 20-19, 20-20. K-1874

PRZEDSIĘBIORSTWO KONSERWACJI URZĄDZEN WODNYCH I MELIORACJI
30-709 Kraków, ul. Nowohucka 13b

przyjmie do wykonania

w 1990 r.

OBRÓBKĘ SKRAWANIEM powierzchni materiałów na tokarce TUJ-50/2500 oraz wiertarce słupowej WED-32 K-1873/GK

„ELEKTROMONTAŻ” RZESZÓW
w ramach luzów produkcyjnych

przyjmie do wykonania w 1990 r. opracowania projektów technicznych

w zakresie:

- linii kablowych i napowietrznych w.n. i n.n.
- stacji transformatorowych
- linii elektroenergetycznych, sterowniczych, auto- matyki i sygnalizacji
- ZTE gospodarki energetycznej

Gwarantujemy pierwszeństwo wykonania robót w zakresie opracowanych przez nas projektów.

Szczegółowe informacje otrzymać można w Zarzą- dzie Przedsiębiorstwa Rzeszów, ul. Stowackiego 20, tel 375-51, wewn. 326. K-1989-GK

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWO-BUDOWLANE „IGLOOPOL”
Zakład Metalowy
32-050 Skawina, ul. Dzierżyńskiego 23

zatrudni natychmiast

na bardzo korzystnych warunkach płacowych

- spawaczy (spawanie elektryczne, gazowe i w osio- nie CO₂)
- murarzy-tylnkarzy
- zbrojarzy-betoniarzy
- monterów konstrukcji stalowych i żelbetonowych

Informacji udziela Dział Kadr, tel. 77-63-11. K-1513-GK

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE „UNITOR”
Spółka z o.o., j.g.u., w Krakowie

zatrudni

na stanowiskach kierowniczych:

- specjalistę ds. handlowych
- specjalistę ds. technicznych

Oferty pisemne, z podaniem kwalifikacji i dotych- czasowej praktyki, uprasza się składać w terminie 2 tygodni, pod adresem: „Prasa” Kraków, Wielopole 1, dia nr K-1313/GK.

PRZEDSIĘBIORSTWO MONTAŻU I DOSTAW PIECÓW TUNELOWYCH
w Krakowie, ul. Łokietka 20

zatrudni natychmiast

- mistrzów ds. rozruchu z uprawnieniami AKP
- murarzy
- spawaczy z uprawnieniami RS
- konserwatorów urządzeń dźwigniowych z uprawnieniami EM
- palacz kotłów wysokotemperaturowych

oraz

- absolwentów średnich i zasadniczych szkół zawo- dowych w zawodzie — murarz

Przedsiębiorstwo zapewnia korzystne wynagrodze- nie wg Zakładowego Systemu Wynagradzania.

Istnieje możliwość wyjazdu na budowy eksportowe do NRD, BRL, po przepracowaniu 1 roku.

Dla pracowników zamiejscowych gwarantujemy za- kwatrowanie.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Za- trudnienia i Płac, Kraków, ul. Łokietka 20, tel. 34-53-00 wewn. 16, 17 lub 42. K-1869-GK

Radosne dni dla Skorpiona i prykke wiadomości dla Ryb

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Dla Ryb Lohani, który także jest spod tego znaku, nie ma dobrych wiadomości — urzędnicy, że mogą otrzymać przysięgę wiado- mość i że muszą liczyć tylko na siebie.

Dla ludzi spod znaku Barana najbliższ ty- dzień zapowiada się „mniej lub bardziej szczęśliwie”, ale nie tak jakby sobie życzyli. Może wywnikać kłopoty rodzinne. Należy być szczególnie ostrożnym w dniach 25 i 26.

Błki mogą być w nastroju, w którym chętnie uskarżaliby się na swój los. W takich przypadkach — zachęca astrolog — należy zwrócić się ze swoimi problemami życiowymi do przyjaciół, a na pewno udzielił dobrej rad. Natomiast dla ludzi interesu spod tego znaku prognozy na najbliższe 7 dni są bar- dzo dobre.

Zadne przykrości nie powinny dosięgnąć Bliźniat, jeśli nie liczyć drobnych nieporo- zumień rodzinnych, które szybko jednak przemijają. Ludzie energiczni i przedsiębior- czy mają bardzo korzystne perspektywy.

Osoby spod znaku Raka czeka, szczególnie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia, du- że obowiązki w pracy, co może wpłynąć na pogorszenie samopoczucia, a największe stresy mogą wystąpić 26. Potem jednak be- dzie coraz leniej.

Lwy nie mogą liczyć na jakieś większe sukcesy. Astrolog przewiduje, że będą im to- warzyszyć w najbliższym tygodniu niepokoi- e, troski i rozterki życiowe.

Nie muszą się natomiast martwić osoby spod znaku Pann. Dla nich horoskop Loha- niera jest bardzo optymistyczny. Powinni je- dnak być troskliwi dla rodziny i dbać o swo- je zdrowie, a przede wszystkim wracać do domu o ustalonej porze. Jeśli nie chcą kon- fliktu w rodzinie.

Urodzeni pod znakiem Wagi będą pracować w najbliższych dniach grudnia z entuzjaz- mem i zapałem. Muszą jednak z rozsądkiem dzielić czas na pracę i wypocinek. Czekają ich sukcesy.

Wiele radości przyniosą następne dni Skor- pionom, w efekcie możności i wyżejonej pra- cy. Muszą się jednak liczyć z dużymi wydat- kami. Mezczyźni spod tego znaku będą mieć duże powodzenie u płci pięknej!

O ból głowy mogą przysporzyć Strzel- ców wdatki przede wszystkim w pierwszych dniach nadchodzącego tygodnia. Jednak tru- dności materialne nie trwała wiecznie, a Strzelec powinien rozwiązać je bardzo szyb- ko — już w końcu grudnia.

SOBOTA

7.00 „Żyć wspólnie” — film fab. pr. USA, reż. George Cuk- ker

8.30 „Nicholas Nickleby” — teatr, wersja ang.

9.30 „Ostatnie pięć minut” — film tv

11.00 „Chateauvallon” — se- rial

12.00 Wiadomości

12.05 „Pożyczeni ojcowie” — serial

12.30 Check up — pr. med.

13.30 Dziennik

14.00 Przemat

14.30 Zobaczymy — 7 dni w TV

14.45 Sportowa sobota

16.30 Artyści dnia

17.00 Świat — pliki — pr. sport-rozr.

18.15 Wiadomości

18.25 Słowo i życie — pr. rel.

18.40 Sobota w Zecchino

19.40 Kalendarz dnia

20.00 Dziennik

20.30 Fantastico — pr. rozr.

23.00 Dziennik

0.10 „Legendarny Andersen” — film muz. pr. USA w r.g. Danny Kaye, Zizi Jeanmaire, reż. Charles Vidor

NIEDZIELA

7.00 „Córka diabła” — film wg ludowej baśni hiszpań- skiej

8.30 „Pszczółka Maja”

8.55 „Pammed” — film rys.

9.15 Kwark — mag. przyr.

10.00 Zielona linia — pr. ekoł.

11.00 Msza św.

11.55 Słowo i życie — pr. rel.

12.15 Zielona linia

Specjalny program Zie- lonej linii poświęcony dzie- sieciu Polsce, m. in. trud- nościom zaopatrzeniowym, związanym z zacofaniem rolnictwa i problemem ska-żenia środowiska

13.00 Dziennik

14.00 Niedziela w... pr. rozr.

18.15 90. minuta — pr. sport.

18.40 spec.

18.40 Niedziela w... pr. sport.

20.00 Dziennik

20.30 „Przed sklepem jubile- ra” — film wg sztuki Karola

rai-uno

Wojtyły, w r. g. Daniel Ol- brychski

22.05 Oczekiwanie

23.45 Zwiastowanie — wielkiej radości — pr. rel.

23.55 Pasterka celebrowana przez Jana Pawła II

PONIEDZIAŁEK

7.00 Magazyn poranny

9.40 Wesołych Świąt całemu światu

10.30 Msza św. celebrowana przez Jana Pawła II z bazyli- ki św. Piotra w Rzymie

11.45 Słowo i życie — wyd. spec.

11.55 Posłanie świąteczne i biogłosławienie ubrbi et orbi Ojca Świętego Jana Pawła II

12.30 Koncert świąteczny (w pr. m. in. Bach, Gounod, Moz- art, Brahms, Schubert)

13.30 Dziennik

14.00 Fantastico — bis

14.10 Miko mi, RAI UNO — pr. publicyst.-rozr. z udz. To- to Cutugno

16.00 Big! — pr. dla dz.

18.00 Wiadomości

18.05 „Pożyczeni ojcowie” — serial

18.45 „Santa Barbara” — se- rial

19.40 Kalendarz dnia

20.00 Dziennik

21.30 Zabawy pod choinką — spektakl Claudia Lippiego

22.45 Wiadomości

22.55 Dzień pieśni gospel i bluesów

23.30 Nocny efekt

24.00 Wiadomości

0.10 Północ i okolice

0.25 Szkoła otwarta — poe- zja

WTOREK

7.00 Magazyn poranny

W programie m. in. rela- cja z Włotami w Krakowie, zrealizowana przez specja- na ekipę RAI UNO

9.40 „Santa Barbara” — se- rial

10.40 Spotkajmy się — pr. rozr.

11.40 RAI UNO odpowiada

12.00 Wiadomości

12.05 Miko mi, RAI UNO — pr. publicyst.-rozr.

13.30 Dziennik

CZWARTEK

7.00 Magazyn poranny

9.40 „Santa Barbara” — se- rial

10.40 Spotkajmy się — pr. rozr.

11.50 RAI UNO odpowiada

12.00 Wiadomości

12.05 Miko mi, RAI UNO

13.30 Dziennik

14.00 Fantastico — bis

14.10 Kwark — mag. przyr.

15.00 Szkoła otwarta

16.00 Big! — pr. dla dz.

18.00 Wiadomości

18.05 „Pożyczeni ojcowie” — serial

18.45 „Santa Barbara” — se- rial

19.40 Kalendarz dnia

20.00 Dziennik

21.30 Zabawy pod choinką — spektakl Claudia Lippiego

22.45 Wiadomości

22.55 Dzień pieśni gospel i bluesów

23.30 Nocny efekt

24.00 Wiadomości

0.10 Północ i okolice

0.25 Szkoła otwarta — poe- zja

ŚRODA

7.00 Magazyn poranny

9.40 „Santa Barbara” — se- rial

10.40 Spotkajmy się — pr. rozr.

11.40 RAI UNO odpowiada

12.00 Wiadomości

12.05 Miko mi, RAI UNO — pr. publicyst.-rozr.

13.30 Dziennik

14.00 Fantastico — bis

14.10 Kwark — mag. przyr.

15.00 Szkoła otwarta

16.00 Big! — pr. dla dz.

18.00 Wiadomości

18.05 „Pożyczeni ojcowie” — serial

18.45 „Santa Barbara” — se- rial

19.40 Kalendarz dnia

20.00 Dziennik

21.30 „Podwójna zamiana” — film tv

22.10 Wiadomości

22.20 Zaproszenie do kina

22.30 Sportowa środa — boks: Limatola-De Santis o mistrzostwa Włoch

23.30 Nocny efekt

24.00 Wiadomości

0.10 Północ i okolice

PIĄTEK

7.00 Magazyn poranny

9.40 „Santa Barbara” — se- rial

10.40 Spotkajmy się — pr. rozr.

11.40 RAI UNO odpowiada

12.00 Wiadomości

12.05 Miko mi, RAI UNO

13.30 Dziennik

14.00 Fantastico — bis

14.10 Kwark — mag. przyr.

15.00 Szkoła otwarta

16.00 Big! — pr. dla dz.

18.00 Wiadomości

18.05 „Pożyczeni ojcowie” — serial

18.45 „Santa Barbara” — se- rial

19.40 Kalendarz dnia

20.00 Dziennik

21.30 „Podwójna zamiana” — film tv

22.10 Wiadomości

22.20 Zaproszenie do kina

22.30 Sportowa środa — boks: Limatola-De Santis o mistrzostwa Włoch

23.30 Nocny efekt

24.00 Wiadomości

0.10 Północ i okolice

Program RAI UNO publi- kujemy dzięki uprzejmości Włoskiego Instytutu Kultury w Krakowie

teatry

SOBOTA

MASZKARON — SCENA STUDIO (Starowińska 21): Zarko Petani: TV Śnieżka — 10.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

LUDOWY (os. Teatrniale 3): L. Rydel: Bettefem polskie — 18.

Pozostałe nieczynne.

kina

SOBOTA

APOLLO (Polskiego 21): 300 mil do nieba (10-15 lat) — 16, 18; (seansy zamknięte) 16, 18; Ostatni dzwonek (10-15 lat) — 12, 20, KJOW (Krasieńskiego 34): (niecz.). KULTURA (Rynek Gł. 27): Harry Angel (USA 15 lat) — 13, 20, 18, 25; MIMO (Dzielnicy 5): Paris — Texas (USA 18 lat) — 15, 20, 18; PASAŻ (w imię przyjaźni (18 lat) — 13, 15, 17, 19; Uciekinierzy (18 lat) — 12, 15, 17, 19; SFINKS (Majakowskiego 20): (niecz.). ŚWIATOWID — DUŻA SALA (os. Na Skarpie 7): Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, MINI ŚWIATOWID — MAŁA SALA (Uciekinierzy (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIAT DUŻA SALA (os. Teatrniale 10): Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18; Krokodyl Dundee, cz. II — przedpremiera (aust. 12 lat) — 18; Sex-telefon (USA 18 lat — przedpremiera) — 20, 15; TĘCZA (Praska 51): Supergina (USA 15 lat) — 16; Kolory Kochania (15 lat) — 17, 19; UCIECHA (Starowińska 16): Rybka zwana Wanda (USA 18 lat) — 18, 20; Krokodyl Dundee — cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Wirusy seks (USA 15 lat) — 10; WANDA (Waryńskiego 5): Szklana palatka (USA 18 lat) — 12, 13; Galimatias, czyli kochaj, kochaj, kochaj (12 lat) — 12; Księża w Nowym Jorku (USA 15 lat — przedprem.) — 10, 20, 15; WARSZAWA (Stradom 15): Willow (USA 12 lat — przedprem.) — 8; Szalony Meks (Jacknife) (USA 15 lat) — 18, 15; Czarownice z Eastwick (USA 18 lat — przedprem.) — 20, 15; WOLNOŚĆ (18 lat) — 15; Błękity grom (USA 15 lat — pożegnania z filmem) — 10; Jak to się robi w Chicago (USA 18 lat) — 12, 15; Superman III (USA 12 lat — pożegnania z filmem) — 15; Christine (USA 18 lat — pożegnania z filmem) — 18; Sex-telefon (USA 18 lat — przedprem.) — 20, 15; WRZOS (Zamojskiego 8): Pochwała (12 lat) — 15, 17; Skromny pan (15 lat) — 17, 19; Supergina (USA 15 lat) — 19, 20; ZWIĄZKOWIE (Grzegorzewska 71): Gdzie się podział 7 kompania (15 lat) — 16, 18; Złoty umrzący (USA 15 lat) — 15, 18; WYPOZYCZALNIA WIDOKOWA (Dzielnicy 5): (18 lat) — 12, 15; Polifim, Tęczyńska 3, tel. 22-19-14 (7-30-15-30); Nowa Huta, os. Na Skarpie 7 (przy kinie Światowid) (11-19) (w niedzielę i święta nieczynne).

ALTERNATYWA — Chemik: Sztuka kochania (10-15 lat), DOBRYCZE — Raba: Podeljany (USA 15 lat); Willow (USA 12 lat), KRZESZOWICE — Nowości Konsul (10-15 lat), MYŚLENICE — Wisła: Szalony Meks (Jacknife) (USA 15 lat); Grem-lin: rozbiłaby (USA 12 lat), NIEPOKONCIE — Bajka: Willow (USA 12 lat), SKAWINA — Piast: Chór z miłości (15 lat); Konsul (18 lat), SŁONIKI — Czar: Szczęśliwa trzynastka (chiń 12 lat).

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA — PONIEDZIAŁEK

Nieczynne

WTOREK

PASAŻ: Bajki — 12; Uciekinierzy (18 lat) — 13; W imię przyjaźni (18 lat) — 15, 17, 19; ŚWIATOWID — DUŻA SALA: Moja macocha jest kosmitką (USA 15 lat — przedprem.) — 16, 18; Czułe słowa (USA 15 lat) — 20, TĘCZA: Bajki — 18; Supergina (USA 15 lat) — 18; UCIECHA: Wirusy seks (USA 15 lat) — 10, 20; Krokodyl Dundee, cz. II (aust. 12 lat) — 12, 16, 18; Rybka zwana Wanda (USA 15 lat) — 15, 18, 20.

co-gdzie-kiedy?

23-26 XII 1989 r. Wiktorii, Adama i Ewy, Boże Narodz., Szczepana

inne...

SOBOTA — NIEDZIELA

PONIEDZIAŁEK — WTOREK

DONOWA POMOC LEKARSKA: 55-56-64; wizyty domowe lekarzy specjalistów (9-20), sob., niedz. (11-18).

POGOTOWIE „MEDICAT” (wizyty internistów, kardiologów, pediatrów, laryngologów — tel. 43-63-82, codziennie (14-20)).

NAGŁA POMOC LEKARSKA: lekarzy specjalistów tel. 66-69-00 (21-23), 24, 25. XII, nieczynne.

POMOC DROGOWA — Andrzej Dobrzyński, Kraków, Tarnowska 4/12, tel. 21-58-81 (cała doba).

POMOC DROGOWA PZMOT, (ul. Kawiory 3), tel. 37-55-78 (10-18).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOBYT” (al. Pokoju 81) — tel. 49-00-84 (10-18).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16-23).

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDAGOGICZNY, KARDIOLOGICZNY: tel. 12-20-33, 12-41-64 (8-12).

DONOWA POMOC MEDYCZNA SP-1, „ZDROWIE” (wizyty lekarzy specjalistów, pielęgniaczy, rehabilitacji, etc., opieką) — tel. 11-20-51 (11-18), sob., niedz. (11-18).

GABINET GASTROSKOPII diagnostyka, choroby wrzodowe — dzieci, dorośli, Kraków, Szewska 4, poniedziałki, środy czwartki 14-17, tel. 47-02-75, codziennie 9-12.

SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH ZWIERZĄT — tel. 23-04-72 (cała doba).

„SONOMED” — diagnostyka USG jamy brzusznej, tel. 11-20-51 (pon., piątek 9-21.30); sob., niedz. 11-18.

EEG — GRAP. PRACOWNIA PSYCHIATRYCZNO-NEUROLOGICZNA — EEG — Dzieci i dorośli — Kraków, ul. Jagiellońska 16A. Rejestracja telefoniczna wieczorem — Kraków, tel. 66-00-07.

SPECJALISTYCZNA PRACOWNIA LEKARSKA — diagnostyka ultrasonograficzna, Kraków, ul. Sienna 14/5, poniedziałek — czwartek 10-21.30, piątek 9-14, sobota 9-14.

MEDYCZNE CENTRUM DIAGNOSTYCZNO-TERAPEUTYCZNE „SOPHIA” ul. Gąsowia 17, tel. 66-03-22 wewn. 21 (9-15) tel. 66-14-00 (15-20). USG gastroscopii, rektoskopia, gastrolog, onkolog, kardiolog, chirurg.

radio

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

5.05 Poranne rozmait. roln. 5.25 Wieści, lepięć, nowości. 5.30-8.00 Poranne sygnały. 5.50 Główny, 6.10 Inf. Radia Kierowców. 6.30 O czym pisać prasę. 6.40 Przechyłki. 7.20 Punkt widzenia. 7.25 Przechyłki. 7.40 Uniwersytet przy śniadaniu. 7.55 Komunik. 8.05 Inf. Radia Kierowców. 8.30 Przechyłki. 8.40 Merkuriusz Rzecz. 9.05 Raport. 9.30-11.00 Czwarty Pory Roku. 10.30 W. Gombrowicz. 10.50 Zbrodnia z premedytacją. 11.00-11.57 Konc. przed hejnałem. 11.30 Aktualn. kult. 12.25 Listy do OKP. 12.30 Muzyka. 12.40-13.00 Komunik. 13.05 Radia Kierowców. 13.30 Konc. reklamowy. 14.05 Radiowa pios. tygodnia. 14.55 Pół min. o filmie. 15.00 Mój program w „Rytmie”. 16.05 Muz. i aktualn. 17.00 Przechyłki z listy J. Webersa. 17.30 Ślady pamięci. 17.50 Kto tak pięknie gra. 18.00, 18.15, 18.30, 18.45, 18.55, 19.05, 19.15, 19.25, 19.35, 19.45, 19.55, 20.05, 20.15, 20.25, 20.35, 20.45, 20.55, 21.05, 21.15, 21.25, 21.35, 21.45, 21.55, 22.05, 22.15, 22.25, 22.35, 22.45, 22.55, 23.05, 23.15, 23.25, 23.35, 23.45, 23.55, 24.05, 24.15, 24.25, 24.35, 24.45, 24.55, 25.05, 25.15, 25.25, 25.35, 25.45, 25.55, 26.05, 26.15, 26.25, 26.35, 26.45, 26.55, 27.05, 27.15, 27.25, 27.35, 27.45, 27.55, 28.05, 28.15, 28.25, 28.35, 28.45, 28.55, 29.05, 29.15, 29.25, 29.35, 29.45, 29.55, 30.05, 30.15, 30.25, 30.35, 30.45, 30.55, 31.05, 31.15, 31.25, 31.35, 31.45, 31.55, 32.05, 32.15, 32.25, 32.35, 32.45, 32.55, 33.05, 33.15, 33.25, 33.35, 33.45, 33.55, 34.05, 34.15, 34.25, 34.35, 34.45, 34.55, 35.05, 35.15, 35.25, 35.35, 35.45, 35.55, 36.05, 36.15, 36.25, 36.35, 36.45, 36.55, 37.05, 37.15, 37.25, 37.35, 37.45, 37.55, 38.05, 38.15, 38.25, 38.35, 38.45, 38.55, 39.05, 39.15, 39.25, 39.35, 39.45, 39.55, 40.05, 40.15, 40.25, 40.35, 40.45, 40.55, 41.05, 41.15, 41.25, 41.35, 41.45, 41.55, 42.05, 42.15, 42.25, 42.35, 42.45, 42.55, 43.05, 43.15, 43.25, 43.35, 43.45, 43.55, 44.05, 44.15, 44.25, 44.35, 44.45, 44.55, 45.05, 45.15, 45.25, 45.35, 45.45, 45.55, 46.05, 46.15, 46.25, 46.35, 46.45, 46.55, 47.05, 47.15, 47.25, 47.35, 47.45, 47.55, 48.05, 48.15, 48.25, 48.35, 48.45, 48.55, 49.05, 49.15, 49.25, 49.35, 49.45, 49.55, 50.05, 50.15, 50.25, 50.35, 50.45, 50.55, 51.05, 51.15, 51.25, 51.35, 51.45, 51.55, 52.05, 52.15, 52.25, 52.35, 52.45, 52.55, 53.05, 53.15, 53.25, 53.35, 53.45, 53.55, 54.05, 54.15, 54.25, 54.35, 54.45, 54.55, 55.05, 55.15, 55.25, 55.35, 55.45, 55.55, 56.05, 56.15, 56.25, 56.35, 56.45, 56.55, 57.05, 57.15, 57.25, 57.35, 57.45, 57.55, 58.05, 58.15, 58.25, 58.35, 58.45, 58.55, 59.05, 59.15, 59.25, 59.35, 59.45, 59.55, 60.05, 60.15, 60.25, 60.35, 60.45, 60.55, 61.05, 61.15, 61.25, 61.35, 61.45, 61.55, 62.05, 62.15, 62.25, 62.35, 62.45, 62.55, 63.05, 63.15, 63.25, 63.35, 63.45, 63.55, 64.05, 64.15, 64.25, 64.35, 64.45, 64.55, 65.05, 65.15, 65.25, 65.35, 65.45, 65.55, 66.05, 66.15, 66.25, 66.35, 66.45, 66.55, 67.05, 67.15, 67.25, 67.35, 67.45, 67.55, 68.05, 68.15, 68.25, 68.35, 68.45, 68.55, 69.05, 69.15, 69.25, 69.35, 69.45, 69.55, 70.05, 70.15, 70.25, 70.35, 70.45, 70.55, 71.05, 71.15, 71.25, 71.35, 71.45, 71.55, 72.05, 72.15, 72.25, 72.35, 72.45, 72.55, 73.05, 73.15, 73.25, 73.35, 73.45, 73.55, 74.05, 74.15, 74.25, 74.35, 74.45, 74.55, 75.05, 75.15, 75.25, 75.35, 75.45, 75.55, 76.05, 76.15, 76.25, 76.35, 76.45, 76.55, 77.05, 77.15, 77.25, 77.35, 77.45, 77.55, 78.05, 78.15, 78.25, 78.35, 78.45, 78.55, 79.05, 79.15, 79.25, 79.35, 79.45, 79.55, 80.05, 80.15, 80.25, 80.35, 80.45, 80.55, 81.05, 81.15, 81.25, 81.35, 81.45, 81.55, 82.05, 82.15, 82.25, 82.35, 82.45, 82.55, 83.05, 83.15, 83.25, 83.35, 83.45, 83.55, 84.05, 84.15, 84.25, 84.35, 84.45, 84.55, 85.05, 85.15, 85.25, 85.35, 85.45, 85.55, 86.05, 86.15, 86.25, 86.35, 86.45, 86.55, 87.05, 87.15, 87.25, 87.35, 87.45, 87.55, 88.05, 88.15, 88.25, 88.35, 88.45, 88.55, 89.05, 89.15, 89.25, 89.35, 89.45, 89.

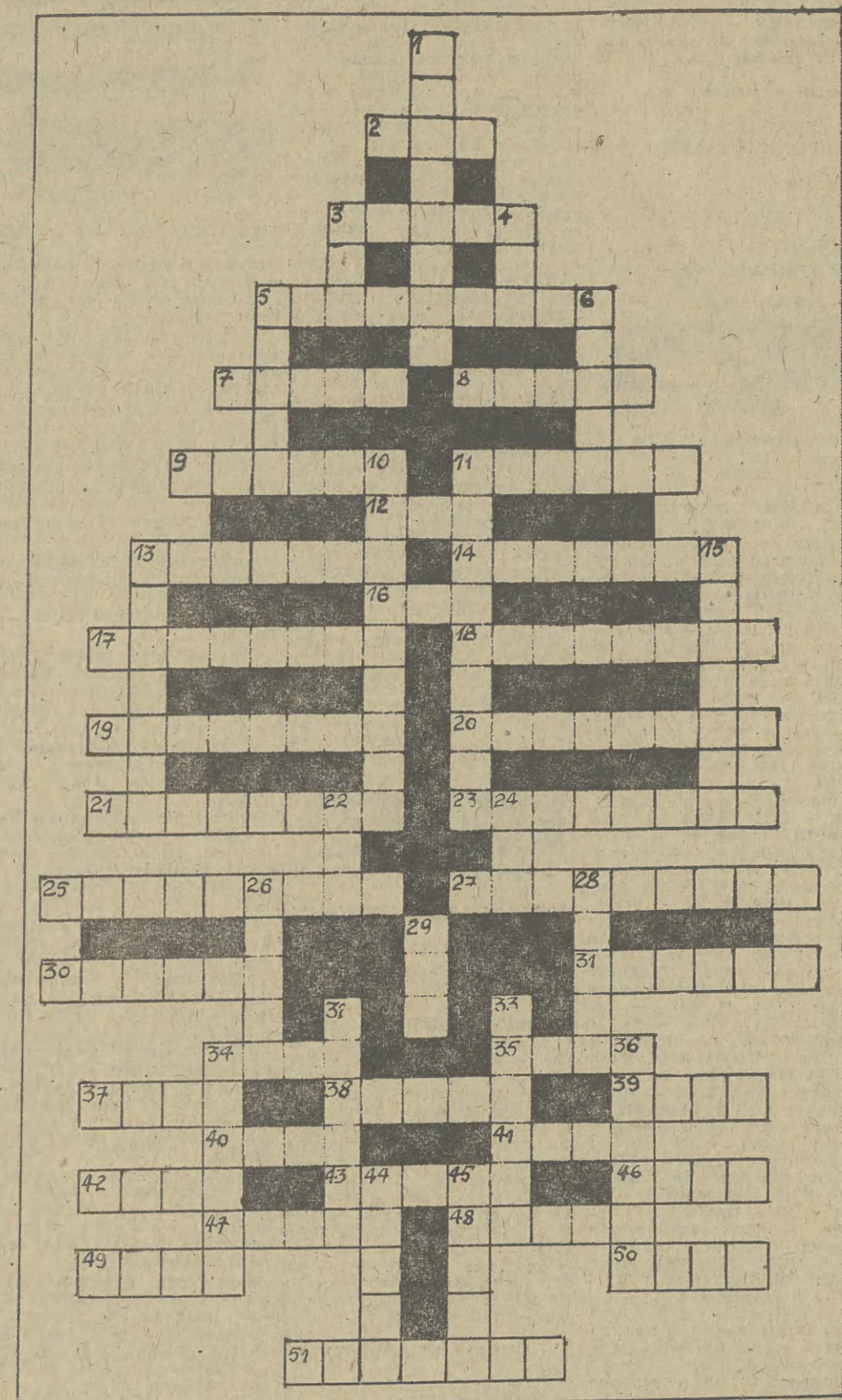
Wielu Czytelników, a zwłaszcza Czytelnicek pasjonuje się od kilku tygodni serialem „Bogate biedactwo” o życiu słynnej milionerki i kolekcjonerki mebli Barbary Hutton, w którym rolę tej ostatniej odgrywa „aniołek Charliego” — Farrah Fawcett. A oto, co na temat prawdziwych losów „bogatego biedactwa” znaleźliśmy w jednym z numerów tygodnika „As” z roku 1939.

Ostatnie telegramy z Kopenhagi doniosły, że sensacyjna sprawa rozwódowa najbogatszej kobiety świata Barbary Hutton i jej drugiego męża duńskiego arystokraty, hr. Haugwitz Hardenberg Reventlow weszła w stadium, jakby sędzić można ostateczne.

Ważne jest, czy jest to sobie przeliczyć na złote posrebrzane i porównać z dochodami w naszych stosunkach. Fakt, że dwie lub trzy duże kamienie można dziennie z tego kupować. Jakaż może być pociągająca taka kategoria myślenia kogoś dysponującego takimi środkami. Złoty jest to jest młoda dziewczyna i do tego jeszcze naprawdę piękna? Czy jest możliwy normalny stosunek do otoczenia i życia? Barbara Hutton od najmłodszych lat widziała koło siebie tylko ludzi za uroczym, za urzędzającymi i uległymi, a nie zachwyconymi. Ludzi bezinteresownych w tych warunkach się nie widuje. Oczywiście że wszystkie szczegóły jej życia były stałym żerem dla prasy, zwłaszcza jeśli się zna prasę amerykańską. Każdy jej sprawunek, nowa suknia, pies, czy samochód były fotografowane i publikowane — jednym słowem

Hrabia nie jest typem zdegenerowanego miedzy-narodowca — łowcy posagów. Jest bardzo bogaty i osiadły; w Danii posiada wielkie wzorowo prowadzone dobra. Czy może dlatego że potrafił Barbare swobodnie i naturalnie, że spójnienie jego spokojne i pewne, że zainteresowany piękną i jej i smutkiem dyskretnie podsunął jej możliwości szczęścia — dość że Barbara decyduje się szukać w pomocy z nim tego urażonego szczęścia. I zdawałoby się że go znajdzie. Przychodzi na świat upragnione dziecko, mały Lance, który rodzi się omal że nie pozbawia życia swej matki. Osiedli w Londynie, we wspaniałym pałacu specjalnie dla nich wybudowanym pośród rozległego parku. — Barbara, dawna ekscentryczna Amerykanka, stała się panią spokojnego domu i matka wychowująca z całym zamilowaniem swe

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA NR 51



Poziomo: 2. do świątecznych przekładan-
ców, 3. dopóty życia — dopóki białe, 5. postać
z epoki bajek, 7. z pszenicy, miodu i
maku z bakali, 8. stawiamy na cokole, 9.
pleciona bułka świąteczna, 11. na uszku do
barszczu, 12. piekę ku przestrodze, 13. bez nie-
go praca nie cieszy, 14. poeta, śpiewak tracki,
szukał Euridyki w zaświatach, 16. czas nie-
skończenie długi, wieczny, 17. nuta rozdzwie-
ku wśród bliskich, 18. ornament graficzny w
książce, 19. żelazek, zamieszanie, hałas, 20. sil-
nie pachnąca, o dzwonkowatych kwiatach
białych i różowych, 21. wieszczyla upadek
Troj, 23. kobieta gra, wrzucanie piłki do
bramki przeciwników, 25. każdy z nas, jako
osoba, 27. wysłany z wieścia, 30. śpiewana
przez choince, 31. kuć poki gorące, 34. stara
nazwa Sw. Bożego Narodzenia, 35. Wieczne
Miasto, 37. „Biał...” J. Londona, 38. w żarg-
nie: dłoń na pojednanie, 39. argument, który
przebiega, 40. gdy już po kłobocie, 41. na serce
kanie, 42. zawodnik, na którego wygrana nie
stawiano, 43. scena w jej światłach, 46. trady-
cyjnie na wigilijnym półmisku, 47. świąteczek
ziemi pod kartofle, 48. bogini (gr.) mądrości i
sprawiedliwej wojny, 49. owoc — nic, 50.
elegancja, gracia, 51. betlejemskie widowisko
teatralne.

polarna, wyobrażenie Jutrzenki (mit. gr.), 32.
dymek dla bogacza, 33. na scenie grany, w
życiu przeżywany, 34. całkowicie pustkowie,
36. stan w pd. wsch. Indii, znany z nazwy
herbaty, 44. załącznik uzupełniający dokument,
45. z Gwatem w jednym żyli domu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 30
grudnia 1989 (decyduje data stempla pocztowe-
go) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka
nr 51”. Wśród Czytelników, którzy nadesła-
li prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje
nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 49

Poziomo: 7. kompendium, 8. starter, 9. arte-
ria, 11. czyn, 13. brzoza, 15. opilek, 17. me-
szek, 19. nonszalancja, 22. żeliwo, 25. Korwint,
27. strata, 28. edyl, 29. koszmara, 30. brodzik,
31. koziorożec.

Pionowo: 1. kontuzja, 2. kontra, 3. oparcie,
4. oddanie, 5. lustro, 6. kukielka, 10. obiec-
ka, 12. skrupulat, 14. zabobon, 16. pacjent, 17.
masaż, 18. konto, 20. harmonia, 21. pianista,
23. energia, 24. Wolbrom, 26. tampon, 27.
stożek.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzy-
żówce nr 49, z 9. 10.12.1989 nagrody książ-
kowe otrzymują: P. Luty — Skawina, S. Choj-
nacki — Wieliczka, J. Pasternak — Wadowice,
S. Tarasek — Wojnarowa, W. Karz —
Kornatka, J. Leszczyńska — Tarnów, K. Tu-
midajski — Gorlice, W. Cichecki, K. Mali-
nowska, J. Kubas — Kraków.
Nagrody prześlemy pocztą.

ŚWIĄTECZNA ŁAMIGŁÓWKA z „AGORY”

A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	M	N	O	P	R	S	T	U	V	W	X	Y	Z
25	41	1	96	65	80	83	86	71	54	18	15	94	13	35	63	56	72	12	34	47	33	98		
39	100	68	51	52	55	14	27	19	30	74	75	77	61	99	106	111	6	73	23	24	57	58		
97	109	112	84	89	7	50	93	2	70	66	88	48	32	62	81	82	64	46	115	110	21	85		
104	3	53	36	37	4	28	5	114	90	103	49	67	101	79	44	11	108	16	95	43	107	92		
9	69	29	10	42	113	105	60	78	20	38	31	26	59	22	8	40	45	91	76	102	87	17		

DIAKROSTYCH — RYSZARD TRELA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46
47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69
70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92
93	94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112	113	114	115

Litery odgadniętych wyrazów uporządkowa-
ne według liczb w krótkich utworach fragment
wiersza. Drugie litery tych wyrazów utwo-
rza w oznaczonym rzędzie imię i nazwisko au-
tora oraz tytuł wiersza.

A. alpejska konkurencja narciarska, B. ptak
budujący wiszące, workowate gniazda, C. z
gwintem lub okretową, D. lekka, wygodna u-
prząż końska, E. wyrwa w murze, F. nasze
powседневne pieczywo, G. karma, H. ślad od
uderzenia różga, I. ujeżdżalnia lub kariat, J.
klapouch, K. droga, która pedzi się bydlę na
popas, L. zmierzch, M. udany ciesz rybaka, M.
sygnał z lokomotywy, N. drobnoustroj choro-

botwórczy. O barwnik w odcieniu od złotego
do brunatnego, P. dawne okrycie wierzchnie
podobne futerem, R. nóż do korowania i stru-
gania drewna, S. zboże dla konia, T. obrazuje
uczucia za pomocą wyrazów twarzy, U. kasa
z całych ziarn jęczmienia lub pszenicy, W.
nauka o moralności, Y. przeciwny zenitowi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 30 gru-
dnia 1989 r. (decyduje data stempla pocztowe-
go) z dopiskiem „Świąteczna łamigłówka
z „Agory”. Wśród nadawców prawidłowych
odpowiedzi redakcja rozlosuje 5 nagród książ-
kowych.

Z życia Barbary Hutton

Mianowicie duńskie ministerstwo sprawiedli-
wości wydało decyzję zezwalającą na ten rozwód,
przezem dziecko przynajmniej zostało ojcu i uzna-
ne za obywatela duńskiego.

Tak więc piękna Amerykanka, dysponująca
wprost nieograniczoną ilością środków finansowe-
mi, pokonana została przez prawo staruszki Eu-
ropy. Tembardziej uznać to można za kleskę, że
właśnie losy tej dziecka tego przyszłość, wy-
chowanie i przynależność państwowa stały się po-
wodem nieporozumień w tym małżeństwie,
przezem Barbara Hutton odegrała w tej woj-
nie rolę strony winnej agresji zamierzającej do-
konać całkowitej aneksji wspólnego dziecka.

Pierwsze i niedole małżeńskie słynnej „Prin-
cess Dollar” już od kilku lat zwracają na siebie
uwagę prasy całego świata. Ostatnia sytuacja i
poniesiona kleska połączona z generalną kląpą
drugiego już zrzędu tej małżeństwa budzą zasta-
nowienie i nasuwają pewne uogólnienia.

Użyliśmy zwrotu, że potęgą jej pieniędzy ula-
gia się prawa. Niewątpliwie taki epilog sprawy,
w której z pewnością działy różne ukryte i po-
tężne sprężyny, budzi pewną otuchę u wszyst-
kich co jak kanie dżdzu spraczeni są praw-
norodnością: okazuje się, że jednak czasem,
gdzieś, między Anglią a Danią, zdala od zbaw-
czych totalizmów, a pod zjedzonymi przez mo-
narchistowskie płaszczyzny ustroju monarchicz-
nych prawo podmiotowe jednostki może się ostać
przeciw takim sprężynom. Popatrzmy jednak na
to z innej strony: czy rzeczywiście prawo jest
źródłem kleski uroczej Barbary, czy też raczej
nie jej kolosalny majątek, czy nie opanowanie wła-
śnie, nagromadzone w rękach jednostki w zupeł-
nie anormalnej ilości był głównym jej wrogiem
i przyczyną jej niepowodzeń? Zastanówmy się. —
Każdy, czy biedny czy bogaty, dąży do szczęścia,
zawsze mu coś brakuje, czasem mniej, czasem
więcej, a czasem niestety bardzo wiele. Przeważ-
nie jednak ludzie skłonni są uważać brak pie-
niędzy za ten moment, który stał między nimi
a szczęściem. Sadza, że za niedziadziem idzie zdro-
wie (można się leczyć i żyć higienicznie), cnota
(łatwiej wiede być uczciwym), mądrość i szacun-
ek ludzi (bogactwo zawsze będzie mieć rację), no
i wreszcie miłość ta wieczna potrzeba każdej
ludzkiej istoty, bez której nikt naprawdę szczę-
śliwym być nie może.

A teraz przedstawmy sobie jak ta sprawa
mogła wyglądać u tak fantastycznie bogatej
dziewczyny, jaką była jedyna dziedziczka for-
tuny Woolwortha?

Było to w roku 1878, kiedy Frank Winfield
Woolworth, biedak bez centa przy duszy, wrzu-
cił do swego koszyka sprzedawcy ulicznego parę
drobiazgów jak szczytka do zębów, lyżka do bu-
tów itp. i z napisem: „Cena jednokrotna 5 centów”
— wyszedł na miasto. Pomyśl by genialny — bo
oparł na chęciach ludzieli: każdy będzie starał
się, korzystając z równej ceny za różne przed-
mioty, wybrać coś najwartościowszego i prze-
chytliwie sprzedawca: wykluczone przecież jest,
aby wszystkie te przedmioty mimo równej ceny
miały idealnie tę samą wartość: trzeba tylko być
sprytnym i wiedzieć co wybrać. Okazało się kto
był naprawdę sprytny.

Z koszyka sprzedawcy ulicznego wyskoczył w
kilka dni sklepik, a tak z kolei zaczął się roz-
mnażać w liczne magazyny — Całe Stany Zje-
dnoczone są wkrótce nimi zasiane. Potem przy-
chodzi Europa — potem świat. Latami całe roje
pieczeniówkę wysypuła się zewsząd i aromati-
za się w górę złota. Niebawem dumny Wool-
worth-Building w Nowym Jorku głosi światu po-
tęgę tej fortuny.

Jedyna dziedziczka tych miliardów jest mała
dziewczynka Barbara, córka adwokata Franklina
Huttona, a przez matkę Edne wnuczka Franka
Woolwortha. — Urodzona w 1912 r., już jako trzy-
letnie dziecko traci matkę, a niedługo potem
babkę. Czy Barbara może pamiętać słodczy po-
całunku matki, czy zaznała w młodości tego nie-
porównanego uczucia bezpiecznego schronienia
w jej ramionach? Natomiast gdy ma zaledwie
lat 12, dziedziczy 800 milionów po dziadku!

Łatwo to powiedzieć: 800 milionów dolarów.
Przypatrzmy się jednak trochę bliżej, jakiego
to daje możliwości. Przysięgamy, że majątek taki
dać niewyobrażony dochód 4 proc., czyli
32 000 000 dolarów rocznie. „Uposażenie mieszec-
kie” wynosi wówczas 2 666 666 dolarów, co daje
dziennie około 88 000 dol., a koła 3700 na godzi-
nę, tak, że właścicielowi jego każda sekunda wy-
bita dolara w dzień i w nocy, czy śni, czy czu-

miarodajne. Czy mogła o czymś marzyć, do cze-
goś poprzez przeszkody dążyć dziewczyna, któ-
rej każde marzenie każda zachcianka zgorz były
spełnione i dostępne? Owszem tak. Mogła mar-
zyć o tym, by być kiedyś naprawdę kochaną dla
siebie tylko, a nie dla swej fantastycznej fortuny
przez męczyznę takiego, o jakim właśnie mar-
za kobiety. Tak, ale jeśli nawet szczęście to ja
spotka, jeśli bokocho piękna dziewczyna ktoś
wart jej uczucia to jak go poznać i odróżnić po-
śród zbiegawiska tych wszystkich, którzy za
wszelką cenę będą starać się jej przypodobać i
zdobyć ją — oczywiście podstępem. Czy kom-
pleks nieufności, który z konieczności w niej ist-
nieje, nie zabije głosu serca, nie unicestwi traf-
nego nawet jej wyboru i czy najsłodszych na-
wet chwil nie zabiorą? Sytuacja prawie że bez-
nadziejna — a jednak natura ma swoje prawa.

W Hiszpanii Barbara poznaje księcia Alexego
Mdivani, Gruzina z pochodzenia, słynnego gra-
cza w polo. Bardzo szynowny, bardzo waleś w
miedzynarodowej sociecie, Alexy Mdivani celu-
je* pod każdym względem wysoko. Brat jego
Sergiusz uznał za godną siebie zdobyć Pole Ne-
gri w chwili szczytowej kariery Alexy zdobywa
Barbarę Hutton, rozwodząc się dla niej i
puszczając się za nią aż na Daleki Wschód. Wra-
cąc stamtąd zaręczony. Słub w Paryżu wśród
szalonych wprost wydatków. — W Ameryce mał-
żeństwo to z nie-Amerykaninem i ucieczka do
Europę tych kapitałów wywołuje demonstracje
uliczne tłumów. Następuje dwa lata pożycia ma-
łżeńskiego, spędzonego wśród nieustannego karu-
zeli zabaw, podróży i światowego życia. Jednak
małżeństwo to coś innego niż romans dwójga lu-
dzi żyjących chwilę wśród powodzi złota. Alexy
zawdził nadzieję młodej miliarderk. Finał eks-
kursji całej — rozwód w Reno i żalose uczucie
niesmaku. Gorzej jeszcze — bo co dalej?

22-letnia, młoda kobieta, odgródzona od szczę-
ścia bariera złota. Gdyby choć mogła być matka
i zasnąć rozkosz tego jedynego uczucia, które
daje dla niej swą granicę bezinteresowności! W
tym wieku nie rezygnuje się ze szczęścia a kan-
dydatów na pocieszyciela z pewnością nie braku-
je. — W Karlsbadzie poznaje Barbarę hr. Kur-
ta Haugwitz-Reventlow, arystokratę duńskiego
ze starego rodu, tyślatelnego rodu. Prządok
swych może hrabia wymienić pośród dworzan
Kurpa Wielkiego, ród jego dał Danii królów.

dziecko. Uważa za swa niepodzielna domene tego
małego dziedzica olbrzymiej fortuny Wool-
wortha. Innego jednak zdania jest ojciec dzie-
cka hr. Reventlow. Dla niego ziewu mały Lan-
ce jest jednym z szeregu członków wielkiego
duńskiego domu, dziedzicem starego nazwiska —
przysiężnym arystokraty duńskiego Matka chce, aby
był obywatel angielskim i na takiego go chce
wychować. W tym momencie dopatrzyć się moż-
na zabużnego wpływu milionów Barbary. Jej na-
stawienie do małżeństwa jest wynaturzone przez
poczucie władztwa jej pieniędzy. Princess Dol-
lar skłonna jest uważać swój majątek za króle-
stwo swego męża za księcia-małżonka, coś w
rodzaju trutnia-samczyka, który zapewniwszy
królowi możność posiadania potomstwa, powi-
nien być szczęśliwy ze swej roli. Tymczasem
dumny arystokrata myśli innemi: bardziej na-
tręchalskimi kategoriami i na te rolę nie zgodi-
si się nigdy. — Ożenił się wprawdzie bardzo
bogato, ale jest i pozostanie głową rodu, którego
dalszym ciągiem jest jego syn. Barbara nie jest
uległa żona — jest za bogata. — Oto małżeństwo
skłócone, hr. Reventlow stara się zawiadnąć
swym dzieckiem, przygotowując rodzaj porwa-
nia. Alarm całej policji londyńskiej i całej pra-
sy światowej. Władze angielskie aresztują hra-
biego pod zarzutem gróźb karalnych i wypusz-
czają go dopiero za kaucją. — Sprawa staneła na
ostrzu miecza, wojna między małżonkami w pełni.
Hrabia ma za sobą silne atuty, jest w pełni
praw jako ojciec, nie można mu nie poważnego
zarzucić tak, aby przyszyły rozwód, jakoby przez
niego zwiniony, pozbawili go dziecka. Barbara
czuje to, rozpoczyna się układy, zakończone
właściwie jej kapitulacją. — Mały Lance zostaje
uznany za Duńczyka, oddany ojcu, z tem tylko,
że do siódmego roku życia wiele przebywać be-
dzie u matki. Wynik — rozbite małżeństwo i
samotna kobieta zawiadziona i pokonana przez
własne złoto.

Cała ta historia to kanwa, przez którą ciągle
przewija się tak aktualne w dzisiejszych czasach
pytanie: Czy całkowita niezależność żony od męża
nie pozbawia jej tych cech kobiecych i jego
nastawienia, które od wieków stanowią sylwetkę
kobiety żyjącej w trwałym związku z mężczy-
zną?

z cukru palonego, białym z tartar-
em, a czerwonym przyrządzony
z winem. Do historii już przeszło
podawanie ryb, która była z jednej
strony pieczona, z drugiej smażona,
a w środku gotowana. Nadawano ry-
bom dziwne kształty ptaków i zwie-
rząt. W wielu bogatych domach na
stole pojawiało się 12 potraw z ryb
symbolizujących dwunastu apostołów.
Dziś, choć daleko nam do tych bo-
gactw, dań staramy się by ryba
świąteczna była doskonała i wy-
kwintna. W naszym poradniku w u-
biegłym tygodniu nie zmieścił się
przepis na moje ulubione karpia
w miodzie. Może ktoś z Państwa
zechce skorzystać z niego, jeśli dys-
ponuje odpowiednimi składnikami.
Karpia o wadze 1 kg. wypatroszo-
nego i umytego do oczyszczenia dzie-
limy na dwonka i wkładamy do
romada. Dodajemy 1/2 oczyszczonej
i pokrojonej marchewki, 1/2 oczyszc-
zonej i pokrojonej pietruszki i pół
cebuli średniej wielkości w pla-
strach. Nie zapomniamy o pieprzu
i soli. Wymienione składniki zalewa-
my w rondlu wodą. Całość oddu-
szamy. Ugotowane dzwonka karpia
wyrzucamy z wywaru, układamy na
półmisku. Przysieramy je plasterka-
mi cytryny i ugotowanego na twardo
jajka. Nie zapomniamy o listecz-

kach zielonej pietruszki. Teraz wy-
war, w którym gotowaliśmy rybę
przecedzamy przez sitko i gotujemy
tak długo, by powstało 2/3 pierwot-
nej objętości płynu. Wywar ochla-
dzamy, ponownie przecedzamy. Do-
dajemy rozpuszczoną w wodzie żela-
tynę (w proporcji 1 dag żelatyny na
1 szklankę wywaru). Mieszmay, aby
żelatyna całkowicie rozpuściła się.
Do wyrwaru z rozpuszczoną żelatyną
wlewamy 1 lyżkę octu. Zagotowuje-
my. Jeszcze raz przecedzamy i chłodzi-
my. Ochłodzony wywar łączymy
z 1 lyżką miodu zagotowaną z
2 lyżkami rodzynek. Chłodzi-
my. Tym doskonałym wywarem
zalewamy karpia i stawiamy w
chłodne miejsce, by galareta stężała.
*
Ponoć Matka Boska na kolację w
dniu narodzin Chrystusa spożywała
kuttę, dlatego „bez kucy” nie było
w Polsce „uczy wigilijnej ani u
kniecia, ani u magnata lubo nazwa
powyższa była tylko powszechna na
Litwie, Rusi i Podlasiu...” Tradycja
nakazuje, by podstawą kutli były
pszenica, mak i miód, pozostałe
składniki zależą od zamożności i tra-
dycji domu. Moja Mama dodawała
rodzynki, figi, orzechy i miedzi. Za-
chodnia granice tego wschodniego
przysmaku stanowiła niegdyś Wisła.
(LE)



Nr 346

Wigilie polskie

Wieczór wigilijny. Święta Bożego
Narodzenia — to czas, kiedy Polacy
w kraju i ci, rozsypani po całym
świecie zbierają się przy wigilijnym
stole, dzielą opłatkiem, spożywają
wieczerną świąteczną kolację... Różne
były te polskie wigilie: bolesne i peł-
ne leku, radosne i pełne spokoju. Ale
zawsze na polskim stole, bez wzie-
du na to, gdzie się znajduje, czeka
opłatek, a dzielenie się nim jest naj-
piękniejszym momentem wigilii.

W dawnych wiekach na południu
Europę istniał zwyczaj wzajemnego
obdarowywania się przez duchow-
nych i wierznych eułagiami — chle-
bem nieofiarowym. Zwyczaj ten w
Polsce przerodził się w tradycję dzie-
lenia się opłatkiem. Zapewne posła-
nie opłatka krewnym i znajomym
również stał się wywodzi.

Najpiękniej i najbardziej objaśnił
znaczenie opłatka dziesiętnastowiecz-
ny poeta Kajetan Kraszewski,
który pisał tak:

...Dla nas on zawsze świętość
wyobraża:
Pamiętkę łaski udzielonej z nieba
A oprócz skarbu branego z ołtarza
własny kes chleba.
Ołówek to naszych obywateli prastary
Rodzinnej niwy małże dostatek,
symbol braterskiej miłości i wiary
Święty opłatek.”

Potrwały wigilijny i ich zestaw od
wieków pomyślany jest tak, by u-
względnić plody rolne i leśne z ca-
łego roku. W wielu domach ryb by-
ły i sa podstawą wigilijnego menu.
Polskie domy słynęły z przysmaków
z ryb. Na ucztę wigilijną w staro-
polskich dworach podawano potrawy
z ryb różnorodne i pomysłowe.
Pstragom i karpion nadawano kolor
niebieski polewano je kolorowymi
sosami: żółtym z szafranem, szarym